Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V — Kraków, Poniedziałek 25 Listopada 1935 r. — Nr. 327

Mordercy min. Pierackiego przed sądem

Sensacyjny zwrot w procesie

Jeden z oskarżonych zeznaje po polsku

Wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego nie odbiegało od poprzednich, jeżeli idzie o demonstracyjną taktykę oskarżonych.

To nagłe „zapomnienie" języka polskiego, którym oskarżeni doskonale władali i władają do dnia dzisiejszego jest, jak się wyraził prok. Rudnicki, tak przejrzystą demonstracją, że oskarżeni sami chyba nie mogli rościć sobie pretensyj, że sąd konsekwentnie do demonstracji dopuścić nie może. Sala sądowa jest miejscem, gdzie rozpoznaje się sprawę morderców, a nie polem do demonstracyj.

Około godz. 10.30 wprowadzono następnego zkolei oskarżonego Jakóba Czornija. Jest to mężczyzna wysokiego wzrostu, o postaci mocno odbijającej od sylwetek pozostałych oskarżonych. Wpływa na to skromny, a raczej biedny jego ubiór. Twarz przekrzywiona w lekkim grymasie, staje się bielsza, gdy na podjum ukazuje się Sąd.

Przewodniczący zadaje wstępne pytanie, czy oskarżony przyznaje się do zarzucanych mu czynów? Na Czorniju ciąży oprócz zarzutu, że należał do O.U.N., fakt, iż dał on w swem mieszkaniu w Lublinie schronienie, uciekającemu po dokonaniu morderstwa ś. p. Pierackiego, Grzegorzowi Maciejce.

Czornij na zadane pytanie odpowiada:

— Ny...

Przewodniczący przypomina o obowiązku mówienia w języku polskim, który oskarżony doskonale zna, gdyż był studentem prawa Uniwersytetu Lubelskiego.

Oskarżony Czornij:

— Proszu Wysokoho Sudu...

Przewodniczący:

— Proszę siadać.

Osk. Czornij w dalszym ciągu mówi po ukraińsku. Padają słowa:

— Organizacju.... Prinadleżał...

Ponieważ mimo zwróconej uwagi osk. Czornij nie milknie, eskorta wyprowadza go z sali.

Sąd przystąpił do odczytania zeznań, już złożonych uprzednio.

Najciekawszy ustęp z nich dotyczy faktu przenocowania u Czornija Maciejki.

Czornij mieszkał w Lublinie przy ul. Wesołej nr. 10 u niejakich Maciejewskich. Pokój wynajmował pod warunkiem, że mieszkać w nim mogą również inni sublokatorzy. 16 czy 17 czerwca 1934 r. Czornij po powrocie do domu około godz. 12-ej w nocy został zawiadomiony przez Maciejewską, że przyszedł do niego jakiś mężczyzna. W pokoju Czornij zastał nieznanego mężczyznę. Nazwiska, jakie podał przy przedstawieniu się, nie dosłyszał. Przybyły oświadczył, że jest nauczycielem z lubelskiego i udaje się w stronę Lwowa. Mężczyznę tego Czornij opisuje jako wzrostu wysokiego, szczupłego szatyna, bez płaszcza, ubranego w marynarkę i długie spodnie koloru bronzowego. Na nogach miał czarne półbuciki. Twarz miał bez zarostu. Włosy gęste, zaczesane do góry. Czornij utrzymuje, że z nim wcale nie rozmawiał. Nazajutrz rano około 9—10, gdy oskarżony leżał jeszcze w łóżku, mężczyzna ów wyszedł, powiedziawszy „dowidzenia".

Nieznajomy wyszedł z gołą głową i dlatego Czornij nie wie, czy miał kapelusz lub jakieś nakrycie głowy. Mówił zupełnie poprawnie po polsku bez żadnego akcentu. Co się z nieznajomym później stało, Czornij nie wie.

Po odczytaniu zeznań osk. Czornija przewodniczący zarządził kilkuminutową przerwę.

Po przerwie adw. Hankiewicz stawia wniosek, aby z akt śledztwa odczytać dane, dotyczące choroby Czornija.

Sąd przychyla się do tego wniosku. Zostaje ustalone, że Czornij na początku roku podczas pobytu w więzieniu w Warszawie popadł w rozstrój psychiczny, spowodowany przebywaniem w celi. Jest to choroba, na którą często zapadają więźniowie i nawet nazywa się psychozą więzienną.

Stan zdrowia osk. Czornija znakomicie poprawił się po przeniesieniu go do Tworek. Tu biegli psychjatrzy orzekli, iż Czornij jest zupełnie zdrów.

W każdym razie dla zapobieżenia chorobie jest rzeczą wskazaną, aby więzień nie przebywał w celi samotnie.

Adw. Hankiewicz prosi o ustalenie, czy zarząd więzienia zastosował się do tej opinji lekarskiej.

W tem miejscu wstaje prok. Żeleński i zapytuje osk. Czornija, czy nie ma on towarzysza w celi.

Prezes Posemkiewicz zwraca się do osk. Czornija:

— Czy oskarżony będzie odpowiadał po polsku?

Czornij: Ny.

Prok. Żeleński, zwracając się do Czornija:

— Czy oskarżony nie ma towarzysza w celi?

Osk. Czornij: (po polsku):

— Nie.

Prok. Żeleński: Przyłączam się do wniosku pana obrońcy.

Sąd zarządza przerwę godzinną.

Po przerwie prezes Posemkiewicz ogłasza:

Sąd stwierdza, że osk. Czornij od pewnego czasu przebywa w izolacji. Sąd zmienia zarządzenie i nakazuje osadzenie osk. Czornija w towarzystwie.

Przewodniczący zmienia kolejność przesłuchania oskarżonych i na salę zostaje wprowadzony osk. Roman Myhal.

Myhal o twarzy pociągłej z dużemi oczami, niestarannie ogolony i również niestarannie uczesany, już na pierwsze wejrzenie nie wzbudza dodatniego wrażenia.

Ubrany jest w mocno podniszczoną granatową marynarkę, z pod której widoczny jest gruby bronzowy swetr. Jak i osk. Czornij, Myhal nie nosi kołnierzyka.

Zdawało się, że i tym razem rozegra się ta sama demonstracja, jaką zastosowali współtowarzysze Myhala.

Ale już pierwsze chwile zwiastowały, że będzie sensacja.

Dokończenie na str. 7-ej.

Obniżka cen cukru i węgla

Automatycznie nastąpi potanienie elektryczności

Na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrow zatwierdzono preliminarz budżetowy, który zostanie przesłany do Sejmu. Dalej omawiano projekty kilku nowych dekretów. Między innemi omawiana była sprawa obniżki cen karnelowych. Sprawa ta jest w zasadzie już przesądzona. Prace komisji jeszcze trwają. Wiadomo już, że **w pierwszym rzędzie obniżona zostanie cena cukru oraz węgla, a więc dwóch niezmiernie ważnych artykułów skartelizowanych.**

Obniżka umożliwiona zostanie również przez poniesienie pewnych ofiar ze strony państwa. I tak rząd obniży akcyzę za cukier oraz taryfy kolejowe. Przypuszczalnie kilo cukru w detalu kosztować będzie 1 zł. Obniżka węgla ma wynieść 20 proc. Obniżenie ceny węgla spowoduje niejako automatycznie obniżkę prądu elektrycznego i gazu oraz szeregu artykułów przemysłowych, gdyż węgiel odgrywa w każdej produkcji poważną rolę.

Wedle utrzymujących się wiadomości nastąpić ma ogólne obniżenie emerytur Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Będzie to zasadnicze obniżenie niezależne od obecnej obniżki dokonanej na podstawie dekretu wprowadzającego obniżenie emerytur podatkami.

70 osób zabitych podczas burzy

Żywiołowa klęska nawiedziła Włochy

NEAPOL, (PAT). Nad całemi południowemi Włochami przeszły niezwykle silne burze, które spowodowały olbrzymie straty.

Oficjalnie zanotowano 37 wypadków śmierci. Kilkaset osób jest rannych. Wszystkie rzeki i strumienie wezbrały, wyrządzając wielkie szkody.

W Catanzaro Sala dwa domy zawaliły się. **Pod gruzami zginęło 9 osób.** W Catanzaro Marina zanotowano 3 wypadki śmierci. Wpobliżu stacji Catane zawalił się dom. **Z pod gruzów wydobyto zwłoki trzech osób.** W akcji ratunkowej biorą udział karabinierzy i oddziały faszystów. W miejscowości Serra San Bruno **zawaliły się również domy, grzebiąc 14 osób.**

W wezbranym potoku Mussofile utopiło się 10 osób.

Komunikacja telegraficzna i telefoniczna, na całym obszarze nawiedzonym przez katastrofę, przerwana.

RZYM (PAT.) Według ostatnich danych podczas katastrofalnej burzy, która przeszła nad Kalabrją, powodując powódź, utraciło życie 70 osób. Wyrządzone przez burzę szkody oceniają na 20 miljonów lirów.

Mussolini demobilizuje 100.000 żołnierzy

LONDYN, (PAT) — Na temat zamierzonej *remobilizacji 100.000 żołnierzy włoskich przez Mussoliniego,* „Morning Post" pisze, co następuje: „Wiadomość ta jest w Londynie uważana za dowód, że żywienie miljonowej armji poważnie nadwyręża skarb włoski. Zarządzenie to, które zbiega się z zastosowaniem sankcyj, uważane jest za znamienne dla wewnętrznej sytuacji Włoch. Wskazuje ono, że wyżywienie ludności jest w obecnej chwili ważniejsze od przygotowań wojennych.

W rządzie brytyjskim bynajmniej niema tendencji doszukiwania się w tej decyzji Mussoliniego gestu dobrej woli międzynarodowej. Rozmowy Mussoliniego z Drummondem w sprawie obopólnego zredukowania sił zbrojnych w obszarze morza Śródziemnego spełzły na niczem i niema żadnych oznak, aby miały one znowu być podjęte" — kończy dziennik.

Rząd Lavala zagrożony

PARYŻ, (PAT) — Opinja publiczna w naprężeniu nadal śledzi przebieg rozgrywki politycznej między lewicą a rządem. Sytuacja nie uległa dotychczas wyjaśnieniu.

Radykalna „Oeuvre" w ten sposób ocenia sytuację: Jeśli chodzi o politykę dekretów gospodarczych, to nie ulega wątpliwości, iż sytuacja rządu uległa poprawie.

W sprawie lig faszystowskich socjaliści wypowiedzieli rządowi formalną wojnę, wzywając delegację lewicy do poparcia ich stanowiska. Pesymiści twierdzą — pisze dziennik — iż z takiej sytuacji nie można wybrnąć przy pomocy manewrów taktycznych. Jeszcze więksi pesymiści wymieniają nawet w kuluarach izby nazwiska ewentualnych kandydatów na premjera, jak np. Bouisson, Herriot, Mandel i Pietri. W każdym razie sytuacja od kilku dni ulega ciągłym i nieoczekiwanym zmianom, trudno jest snuć jakieś przewidywania.

Według „Populaire" w kuluarach izby zgodnie uważają, że o losie rządu zadecyduje debata w sprawie działalności lig patrjotycznych. Do debaty tej prawdopodobnie dojdzie już na pierwszem posiedzeniu parlamentu.

CHORE NERKI
to zepsute filtry organizmu

Oddają bowiem one pęcherzowi mocz źle przefiltrowany, wpływając przez to na zatrucie organizmu wskutek niewydalania zeń szkodliwych substancyj. Zioła Magistra Wolskiego „Urosa", zawierające rzadką roślinę indyjską Ortosiphoniae o własnościach moczopędnych i dezynfekcyjnych pobudzają nerki do prawidłowego działania. Stosują się przy cierpieniach nerek, miedniczek nerkowych, pęcherza i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych.

Zioła ze znak. ochr. „Urosa" do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. WOLSKI, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Czy jesteś członkiem LOPP

KTO! Szyller-Szkolnik psychografolog. Redaktor pisma „Świt", (Wiedza Tajemna), autor prac naukowych określa charakter, zdolności, przeznaczenie. Słynne medjum Evigny w transie odgaduje imiona, nazwiska. Wyszczególnia najważniejsze fakty życia. Przyjęcia cały dzień. Jeżeli wątpisz, napisz datę urodzenia otrzymasz próbną analizę — horoskop bezpłatnie. Na koszta pocztowe — kancelaryjne załącz jeden złoty znaczkami pocztowemi. Warszawa, Redakcja „Świt", Żulińskiego 9.

Od młodości do starości będziesz mieć **ZDROWE ZĘBY**
Używaj stale **AGATOL** pastę do zębów **ST. GÓRSKIEGO**

TAPCZANY najróżnorodniejsze, ceny fabryczne. Kuchnie. Wybór ładnych mebli, Radecki, Nowy Świat 30. wprost Chmielnej.

RADJO ODBIORNIKI **ELEKTRIT** *zawsze przodujące!* 1925 1935

DO NABYCIA W POWAŻNIEJSZYCH RADJOSKŁADNICACH.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Czy dyplomaci uratują świat od katastrofy?

Ubiegły tydzień był niezmiernie ożywiony w polityce międzynarodowej. Ofensywa rozpoczęta została na wszystkich frontach. Przejdźmy po kolei ostatnie wypadki. Jeśli chodzi o wojnę w Abisynji, to Włosi dokonali zmiany na stanowisku naczelnego dowódcy. Stary, polityczny generał de Bono, ustąpił miejsca więk szemu fachowcowi wojskowemu szefowi sztabu głównego gen. Badoglio. Zmianę tę tłumaczą decyzją przyśpieszenia akcji wojennej. Gen. de Bono był zwolennikiem powolnej ale systematycznej kampanji, natomiast jego następca, jest zwolennikiem szybszego dzia łania.

Armja włoska nie może jednak wykazać znaczniejszych zwycięstw. Trudności terenowe są wielkie, a obok tego armja włoska nękana jest napadami z zasadzek. Armja abisyńska natomiast jest dotąd niezmobilizowana, działają jedynie poszczególne grupy. W ostatnim tygodniu zarządzono koncentrację wojsk abisyńskich i armja przygotowuje się do ataku planowego. Niektóre depesze doniosły nawet o pierwszych większych zwycięstwach armji Negusa, przyczem wojska abisyńskie miały się nawet wedrzeć do Somalji włoskiej.

Na odcinku dyplomatycznym zatargu abisyńsko - włoskiego, należy zanotować wręczenie odpowiedzi oddzielnych przez większość mocarstw na protest rządu włoskiego w sprawie sankcyj. Odpowiedzi rządów, biorących udział w sankcjach, powołują się na odpowiednie uchwały Ligi Narodów i wskazują, że nie mają żadnych wrogich zamiarów wobec Włoch oraz wyrażają nadzieję, że zatarg zostanie niebawem zażegnany.

Sankcje przeciwko Włochom weszły w życie dnia 18 b. m. Z dniem tym ustał eksport wszystkich zakazanych towarów, zaprzestano wszelkich tranzakcyj finansowych. Włosi odpowiedzieli na sankcje bojkotem wszystkich towarów zagranicznych oraz wprowadzeniem daleko - idących ograniczeń w spożyciu.

Sytuacja wewnętrzna we Francji jest naprężona. Lewica żąda od Lavala rozwiązania faszystowskich lig z Krzyżem Ognistym na czele. Od uwzględnienia tego żądania, zależny jest dalszy byt rządu. Lewica ma ostatnio bardzo wiele do zarzucenia Lavalowi, ale, uważając atak na niego od strony gospodarki finansowej za trudniejszy, postanowiła uderzyć z innego odcinka. Czy atak się u..., okaże najbliższa przyszłość.

Chwilowo nastąpiło również ożywienie na odcinku polityki zagranicznej. Laval, po nieudałych rokowaniach, bada podobno teren niemiecki. Zdania są odnośnie do tych kroków, jak już raz donosiliśmy, podzielone. Niektórzy są bezwzględnie przeciwni jakiemukolwiek zbliżeniu z Rzeszą Niemiecką. Ci też twierdzą, że do Niemiec wogóle nie można mieć zaufania, a w szczególności do obecnego rządu. Przed kilkoma dniami, ambasador Francji w Berlinie po krótkim pobycie w Paryżu, został przyjęty przez kanclerza Hitlera w obecności niemieckiego Ministra Spr. Zagranicznych, barona Neuratha. Rozmowa trwała około 2 godzin i jest obecnie tematem różnych dociekań. Przebiegu rozmowy nie podano, oczywiście, do wiadomości publicznej. Przypuszczają, że chodzi o zbliżenie między obu państwami. Niemcy zapewne proponowały Francji umowę dwustronną. Nie znamy, jak zaznaczyliśmy, treści rozmowy, a więc i odpowiedzi rządu francuskiego, ale cała prasa francuska zgodnie zaznacza, że Francja takich propozycyj przyjąć nie może i nie przyjmie.

Rząd francuski nie zgodzi się na zawarcie dwustronnej umowy z Niemcami, porozumienie z Rzeszą Niemiecką może być oparte jedynie na znacznie szerszej płaszczyźnie.

Krok niemiecki ma na celu przedewszystkiem rozbicie umowy francusko - sowieckiej, która za kilka dni będzie tematem rozpraw w parlamencie francuskim. Wydaje się bardzo wątpliwem, by ta kombinacja udała się niemieckiej dyplomacji.

Tymczasem na Dalekim Wschodzie gromadzą się ciężkie, ołowiane chmury, które mogą sprowadzić burzę. Japonja liczy na bezsilność mocarstw zachodnich i dlatego nie ogląda się na nikogo. Ale, czy nie wpadnie, czy nie omyli się?...

Napoleon Sądek

Wycieczka za ocean

Ameryka! Kraj miljarderów, wynalazków i drapaczy chmur, kraj o poznaniu którego marzy każdy Europejczyk, na panu Pipmanie wywarł jak najgorsze wrażenie.

Pan Pipman, właściciel sklepu z obuwiem na Nowolipkach, wybrał się z turystyczną wycieczką do Ameryki i wrócił mocno rozczarowany.

— Nic ważnego ta cała Ameryka — opowiadał po powrocie. — Wyrzucone pieniądze. To jest przereklamowany kraj. Ona mi się wcale nie podoba.

— Dlaczego? — pytali słuchacze.

— Przedewszystkiem źle leży.

— Źle?

— Chyba. Co to jest za położenie za oceanem? Żeby do takiej Ameryki nie można było się inaczej dostać, tylko okrętem? A jak ktoś nie może jechać okrętem?

Ludzie narzekają, jak mieszkają na Żoliborzu, że zła komunikacja. Niech spróbują jeździć do Ameryki! Dopiero zobaczą co to jest komunikacja.

Ja jeden raz jechałem i mam dosyć na całe życie.

— Tak, panu źle przeszła podróż?

— Źle, to mało. Okropnie! Nie mogłem jeść, nie mogłem pić, nie mogłem leżeć i nie mogłem stać.

— A co pan mógł?

— Mogłem umrzeć. Ale na szczęście dojechałem żywy. Wierz mi pan, to morze może jest dobre dla morskich wilków. Ale dla spokojnego obywatela ono sie nie nadaje do jeżdżenia.

Pan sie możesz wykąpać w morzu, pan możesz jeść morskie ryby, ale jeździć po morzu ja panu nie radzę.

Przedewszystkiem ono się strasznie rzuca. I dlaczego? Przecież bilet na okręt kosztuje, ładne pieniądze? I wszyscy płacą!

Pomimo to morze sie ciska i ciska, coś okropnego. Bałwany skaczą na prawo i na lewo i podrzucają pana, jak piłkę.

Rzeczywiście one sie dobrze nazywają. Prawdziwe bałwany! Taki jeden bałwan z drugim nie rozumie interesu. Zamiast dać spokojnie płynąć okrętowi, żeby nie zniechęcać ludzi do jazdy, to te głupie bałwany skaczą i rzucają ze statkiem jak skorupą i odstraszają klientelę.

Ja naprzykład już nigdy drugi raz nie pojadę morzem.

Przez całą podróż nic nie jadłem. Nic nie mogłem wziąć do ust. I zresztą poco? Niema celu. Mam zjeść, żeby po chwili wszystko oddać do morza? Poco? Już lepiej bez jedzenia odrazu wrzucić obiad do morza. Poco się niepotrzebnie fatygować?

Ze spaniem jeszcze gorzej.

Do spania miałem tak zwaną kajutę. Pokój na okręcie nazywa sie „kajuta".

Dopiero tam zrozumiałem, dlaczego pokój musi mieć cztery ściany, sufit i podłogę.. Żeby z niego nie można było wylecieć.

Bo jak tylko bałwany na morzu zaczną skakać, to pan masz wrażenie, że ściany w kajucie grają w futbol, a pan jesteś dla nich piłka.

Jedna ściana pana rzuca na drugą, druga ściana pana rzuca na podłogę, a podłoga pana rzuca na sufit.

I to sie nazywa, że pan śpi.

Przez całą drogę, przez całe sześć dni, ja sie tylko raz rozebrałem.

— Dlaczego?

— Bo jak pan sie rozbierze, to pan sie nie może zpowrotem ubrać.

Czy pan ma pojęcie co sie wyprawia?

Jeden but goni drugi na lewej ścianie, na prawej ścianie skarpetki się bawią w berka z kalesonami, spodnie uciekają na sufit — wszystko lata!

I teraz pan goń, jak sie pan sam nie możesz utrzymać na nogach.

A jak wkońcu sie złapie cała garderobę, to pan myśli, że ją można włożyć?

Figę! Ja próbowałem całą godzinę! I po godzinie miałem spodnie na głowie, buciki na rękach, a na nogach kapelusz!.

Dopiero zrobiłem alarm, przylecieli marynarze i mnie ubrali. Ale już więcej, do końca podróży, nie chciałem sie rozbierać.

Nie, panie szanowny! Ta wycieczka mi sie nie udała. To całe morze to jest kupa bałwanów i nic więcej.

Sardynki nie widziałem na lekarstwo, łososia też nie. Mam wrażenie, że to jest buj da, że oni są w morzu.

Owszem. W bufecie za grube pieniądze mogłem dostać. Ale czy poto ja potrzebuje jechać na morze?

A jak pan już przyjeżdża wkońcu do tej Ameryki, to co pan ma z tego? Co pan widzi?

Drapacze chmur? Poco mnie drapacze? Mnie nie swędzi, nie potrzebuje sie drapać!

I ten ich język angielski! Też mi sie wcale nie podoba!

— Dlaczego?

— Coś taki niezrozumiały! Nie mogłem zrozumieć ani słowa!

Eh!... Mówię panu, ta cała Ameryka to wyrzucone pieniądze.

Jak pan chce koniecznie trochę wyjechać, to jedź pan lepiej do Otwocka. Tam jest o wiele lepsze powietrze.

NAJTAŃSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLIŃSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

Najlepszym podarkiem jest Kuchenka gazowa czy żelazko do prasowania, Kupione tanio i na raty w sklepie Gazowni Kredytowa 3, tel: 6-00-01

Już im nic nie grozi...

W zakończonem du. 19 b. m. ciągnieniu II-ej klasy 34-ej Loterji — znów długi szereg osób zdobył środki, zapewniające możność pozbycia się najprzykrzejszych trosk i kłopotów. Dwie wygrane po 100, 50 i 20 tysięcy, cztery wygraue dzienne po 25.000 zł., dziesięć — po 10.000 zł. oraz mnóstwo pomniejszych, rozpłynęły się szeroką strugą śród graczy.

Pani Marja Tomaszewska z ul. Przemysłowej w Warszawie jest żoną, pozostającego od dłuższego czasu bez pracy, ślusarza. Panowała u nich ciężka bieda, tak, że p. Tomaszewski nie miał dosłownie co na siebie włożyć i zjawił się do Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej bez marynarki i tylko lekkie palto chroniło go przed chłodem listopadowym.

Wiedziona jakiemś przeczuciem, pani T. uprosiła swego ojca, by z pieniędzy, które odkładał sobie „na przyzwoity pogrzeb" pożyczył jej 10 zł. na kupno ćwiartki losu. Wybrała sobie nr. 122.914, na który właśnie dn. 19 b. m. padło 100.000 zł. Tym sposobem stała się właścicielką 20.000 zł. i nie martwi się już o przyszłość.

Pozostawiwszy narazie pieniądze w Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie wiedzą, iż im one nie przepadną, pp. Tomaszewscy zamierzają w najbliższej przyszłości otworzyć warsztat ślusarski i w ten sposób zarabiać na życie.

Pozostałe ćwiartki tego numeru są własnością p. p. R. Gelbard, krawcowej (Żelazna 69), Henryki R. z Warszawy i A. J. z Wołomina.

Druga stutysięczna wygrana padła na nr. 84.272, będący w posiadaniu p. p. Apolonji Szmar (Nowolipki 76), Adama Tokiera i Marji Biedrzyckiej z Warszawy oraz J. R. z Krakowa.

Ci, którzy pragną, by o nich Fortuna nie zapomniała, niech pamiętają o odnowieniu losu do klasy III-ej, której ciągnienie rozpoczyna się 12 grudnia. Przypominamy też o dodatkowem ciągnieniu gwiazdkowem w dniu 20 grudnia. Wygrane tego ciągnienia będą wypłacane okazicielowi losu IV-ej klasy 33-ej Loterji.

Nasz laureat gra już w teatrze

(H. L.). Jeden z laureatów konkursu „Ostatnich Wiadomości" Jerzy Michalewicz został w wyniku konkursu zaangażowany do filmu „Jaśnie Pan Szofer". Po odegraniu tam wdzięcznego epizodu otrzymał odrazu pracę w teatrze Kameralnym, gdzie gra obecnie rolę młodego architekta w sztuce „Budowniczy Solness".

Widzimy więc, że szczęście sprzyja naszym laureatom. Stawiają coraz dalsze kroki w dziedzinie już nie tylko filmowej, ale i teatralnej. Jest to o tyle wielki sukces naszego młodego laureata, że występuje na poważnej scenie i w takiej sztuce, jak arcydzieło Ibsena. Skorzysta też wiele, pracując z mistrzem Adwentowiczem, który w roli tytułowej stwarza jedną ze swych najwspanialszych kreacyj teatralnych. Drugą główną rolę tej sztuki kreuje Grywińska, grając z przejęciem i dużą siłą wyrazu. W pozostałych rolach zaznaczyły się dodatnio: Chojnacka, Rosłan, Bystrzyńska i Krokowski. Jako dekorator zadebiutował nad wyraz pomyślnie Lucjan Adwentowicz, syn mistrza Karola. Naszych Czytelników zachęcamy do przekonania się, jak jeden z członków naszej Rodziny Czytelniczej zdołał już wypłynąć na szerokie wody filmu i teatru.

Listopad
24
Niedziela
Jana od Krzyża

KRONIKA KRAKOWA

Kupiec krakowski skazany na 1 rok więzienia
prosi o uniewinnienie.

Do Sądu Najwyższego Izby Karnej wpłynął wniosek Józefa Janklewicza, zamieszkałego w Wieczystej nr. 313 Czyżyny, działającego przez obrońcę mec. dr Bronisława Frühlinga o wznowienie postępowania.

Prawomocnym wyrokiem Sądu okręgowego w Krakowie z dnia 30 kwietnia 1930 zasądzony został Janklewicz za zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, że wyrządził szkodę majątkową powyżej 2000 zł. przez podstępne przedstawienie:

1) Marji Osikównej, że jest wdowcem i że z nią zawrze związek małżeński 2) Wiktorji Boniór, że ją przyjmuje za kierowniczkę jego sklepu za wynagrodzeniem.

Wyrokiem tym Janklewicz został skazany na karę więzienia przez jeden rok, obostrzonego jednem twardem łożem co miesiąc.

Janklewicz karę w całości odcierpiał. Jakkolwiek Janklewicz przez cały czas zapewniał o swojej niewinności i o tem, że cała sprawa jest wynikiem urządzonej na niego nagonki przez wydalonego pracownika Andrysika, to jednakże nie mógł zebrać dostatecznych materjałów wykazujących kłamliwość zeznań świadków i jego niewinności.

Niemożność zebrania odpowiednich materjałów pochodziła stąd, że Janklewicz natychmiast po doniesieniu został tymczasowo aresztowany i pozostawał aż do rozprawy w więzieniu. Na skutek tego i na skutek depresji psychicznej, która go więzieniu ogarnęła nie był w stanie obrony swej w należyty sposób przygotować.

Obecnie udało się Janklewiczowi odszukać dowody stwierdzające, że Marja Osikówna i Wiktorja Boniór były spólniczkami interesu, który on prowadził, oraz odnalazł wykazy rachunkowe stwierdzające, że pieniądze tak Osikównej, jak i Boniór zużyte zostały do interesu na zakupno towarów i dowody, że sprawa była ad hoc sfabrykowana, celem wymuszenia od niego pieniędzy danych pierwotnie do interesu.

Dowody te były w trakcie pierwszej rozprawy Janklewiczowi bądź nieznane, bądź niedostępne.

We wniosku swym podał Janklewicz kilku świadków, którzy mają potwierdzić naprowadzone przez niego fakta. Są nimi: Włodzimierz Wiśniowski (ul. Szlak 13), majster stolarski, Mieczysław Boryś (ul. Emaus) Emil Kresak właściciel realności w Podgórzu (pl. Lasoty 7) Piotr Kaczmarczyk, dozorca domu ul. Czysta 7 i inni.

Sensacja dla Młodzieży!

Już wyszedł Nr. 1
najweselszego tygodnika
dla Młodzieży
„Świat Przygód"

który zawiera:

„Flip i Flap na arenie cyrkowej"
„W pogoni za wynalazkiem"
„Tajemnica zatopionej wyspy"
„Sensacyjne przygody dwóch bohaterskich chłopców" i inne.

Cena egz. 10 groszy.

Do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w Adm. Kraków, ulica Na Gródku L. 2.

Zmarła na wściekliznę

Wczoraj zmarła w szpitalu w Krakowie em. urzędniczka pocztowa Adolfina Czartoryska, która pokąsana została przez wściekłego psa. Zmarła ona w strasznych cierpieniach na wściekliznę.

Krwawe porachunki między szwagrami

W Kryspinowie pod Krakowem został wczoraj w nocy podczas kłótni na tle majątkowem postrzelony w głowę przez swego szwagra, 28 letni rolnik Albin Kozioł, który w ciężkim stanie przewieziony został do szpitala św. Łazarza.

Akuszerka oskarżona o spowodowanie śmierci pacjentki

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie odpowiadała wczoraj Kesle Szmulowicz, akuszerka z Wolbromia oskarżona o dokonanie niedozwolonego zabiegu na osobie niejakiej Janiny Dudek, która skutkiem tego poniosła śmierć.

Dnia 11 lutego 1924 zgłosiła się Janina Dudek do akuszerki Kesle Szmulewicz celem spędzenia płodu. Szmulewicz dokonała zabiegu, skutkiem czego wywiązało się zakażenie. Dudek odwieziona do szpitala zmarła.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania dalszych świadków.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stuhr, wotowali s.o. dr. Zalipski i Solecki, oskarżał prok. dr. Ojżanowski, bronił adw. dr. Pfeffer.

Ucieczka dwuch skutych więźniów

Do sądu w Mysłowicach sprowadzono na rozprawę dwu przestępców, odsiadujących karę więzienia w Tarnowskich Górach. Po skończonej rozprawie eskorta odprowadziła więźniów na dworzec kolejowy. W niewytłumaczony dotąd sposób więźniowie zdołali zbiec, mimo, iż obaj zakuci byli w kajdany. Zarządzony pościg nie dał rezultatu. Uciekinierzy przepadli w ciemnościach wieczoru.

Zbiegami są 22-letni Bogusław Waliński i 33-letni Stanisław Bielecki, obaj z Sosnowca.

Prenumerujcie
Ostatnie Wiadomości
Krakowskie

Sensacyjne wstrzymanie pogrzebu urzędnika

Z krypty kościoła OO. Bernardynów we Lwowie miał się odbyć pogrzeb Bogusława Holstein-Becka urzędnika ‚Polminu'.

Kiedy zeszli się już w krypcie znajomi, kiedy przybyła z synem nieżyjąca już od 8-miu lat z mężem żona, stojąca w kącie obok trumny młoda kobieta zauważywszy M. Grabowską, powiedziała stojącemu obok niej wywiadowcy:

„To ta, proszę pana".

Po tych słowach młodej kobiety, wywiadowca przeprosił i wyprowadził z krypty Grabowską, którą oddał pod kościołem w opiekę posterunkowego, ten zaś odprowadził ją z miejsca do sędziego śledczego.

Policja tymczasem oświadczyła przybyłym na pogrzeb, że na skutek zarządzenia sędziego śledczego, pogrzeb się nie odbędzie.

Okazało się, że Grabowska która była kochanką Becka, została oskarżoną przez drugą kochankę Becka o otrucie tegoż.

Natychmiast po doprowadzeniu Grabowskiej do sędziego śledczego odbyła slę konfrontacja. Grabowską aresztowano.

W Instytucie Medycyny Sądowej, biegły lekarz przeprowadził sekcję zwłok Becka. Sekcja wykazała, że Beck zmarł śmiercią naturalną wobec czego dalsze dochodzenia w tej sprawie umorzono, a Grabowską wypuszczono na wolną stopę. Zwłoki wydano rodzinie w celu pogrzebania ich.

CZY WIESZ?

że prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego
„OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE"
wynosi zł. **1·50** zaś z odnoszeniem do domu zł. **1·95**

NIE ZWLEKAJ!!!
Zamów jeszcze dziś prenumeratę
„Ostatnich Wiadomości Krakowskich"

Prenumeratę przyjmuje: Administracja „Ostatnich Wiadomości Krakowskich" Kraków, ul. Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02. — **Konto czek. P. K. O. 414.795**

Hotelarz aresztowany
za strączenie do nierządu

W Stanisławowie aresztowany został za strączenie do nierządu Jakób Prowizor, właściciel hotelu „Wschodniego" przy ul. Sapieżyńskiej 6.

Prowizor kilkakrotnie odpowiadał przed sądem, ostatnio werbował do swego hotelu zredukowane urzędniczki i aranżował spotkania w pokoju, który miał ukryte połączenie z jego prywatnem mieszkaniem, aby pary mogły tam przenosić się w razie kontroli policyjnej.

Młotkiem złamał czaszkę koledze

19-letni Tadeusz Niemiec, w czasie bójki, jaka powstała pod Kaliszem we wsi Dobrzec, uderzył młotkiem w głowę Stan. Michalskiego, powodując u tegoż złamanie czaszki.

Niemiec stanąwszy przed sądem okręgowym w Kaliszu skazany został na 8 miesięcy więzienia.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Swit". lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 24 listopada 1935 r.

Na krakowskim bruku...

Około godziny 10.30 dostał się nieznany sprawca przy pomocy dobranego klucza lub wytrycha do mieszkania Róży Amster zam. przy ul. Zuławskiego 8, skąd skradł 1 dywan smyrneński, wielkości 2x1.50, wart. około 250 złotych.

W godzinach wieczornych nieujęty do tej pory sprawca włamał się do mieszkania Stefana Stuc, plutonowego W. P. zam, przy ulicy Wrocławskiej 13, skąd skradł pierścionek złoty z brylantem i 6-ma djamencikami, pierścionek złoty z rubinem, branzoletkę złotą, zegarek damski z białego metalu na złotej branzoletce, budzik i gotówkę 30 zł. łącznej wartości 510 zł.

Tadeusz Kopeć, 24-letni rolnik zamieszkały w Klimontowie, pow. Miechów, jadąc ul. Topolową w kierunku ul. Rakowickiej najechał na tejże ulicy przejeżdżający wóz tramwajowy Nr. 8, wskutek czego wybite zostały dyszlem szyby w tramwaju.

Wypadku w ludziach nie było.

Walny Zjazd delegatów Zw. Oficerów Rezerwy R. P.

Zarząd Główny Związku Oficerów Rezerwy Rz. P. przypomina za naszem pośrednictwem wszystkim Oficerom rezerwy, że w poniedziałek dnia 25 b.m, nastąpi w Krakowie oddanie hołdu wielkiej pamięci I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na Wawelu i na Sowińcu.

HALLO!

Już wyszedł z druku Nr. 2 sensacyjnej powieści p. t.

„Księżniczka TATJANA"

Wielka miłość bohatera z nad Wołgi. **Cena zeszytu 20 gr.**

Do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w Adm. Kraków, ulica Na Gródku L. 2

Nr. 1-szy bezpłatnie

Teatr miejski. popoł. „Stare wino szumi". wieczorem „Azais";

KINA

Adria „Symfonja pracy" i „Nasi chłopcy marynarze".
Apollo „To lubią mężczyźni".
Atlantic: „Sequoia" i Flip i Flap.
Bagatela „Ludzie w bieli" i rewja „Serdeczne uśmiechy".
Muzeum: „Cla ciebie śpiewam".
Promień „Niedokończona symfonja".
Sokół: „Stworzona do całowania".
Stella „Port Sau Diego" i „Kobieta Tarzan".
Sztuka: „Bosambo".
Świt „Chciałbym a boję się".
Uciecha „Legon" i „Czar młodości".
Wanda: „Sen nocy letniej".
Zerza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 10 Transmisja nabożeństwa z Łodzi 11 Transmisja z Warszawy 11·57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.01 Przegląd teatralny 12.15 Transz Wilna i Warszawy 14.20 Koncert 15 Transmisja z Warszawy 15.10 Muzyka 15.25 Pogadanka 15.55 Transmisja z Warszawy i Poznania 18 Pół godziny z Wiednia 19.25 Koncert 19.40 Wiad. sportowe 19.45 Transmisja z Warszawy i Lwowa 21 30 Transmisja z Poznania 22 Transmitja z Poznania.

Dzienny i nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Ze sportu.

Program zawodów sportowych
na dzień dzisiejszy

piłka nożna

Liga

Świętochłowice: Śląsk—Warszawianka s. p: Gruszka.

Kraków: Garbarnia—Wisła s. p. Rettig.

Klasa A

Godz. 9.25 boisko Garbarni: Garbarnia Ib—Legja s. p. Gamplowiez, godz. 9.30 boisko Wawelu: Zwierzyniecki—Korona s. p. Rutkowski, godz. 9.30 boisko Olszy: Olsza—Krowodrza s. p. Herman L., godz. 10.30 boisko Podgórza: Podgórze—Wawel s. p. Zapiór, godz. 13.30 boisko Cracovii: Cracovia Ib — Nadwiślan s. p. Medwin godz. 13.45 boisko Makkabi: Makkabi —Fablok s. p. Kochanek.

Klasa B.

Godz. 10 boisko Korony: Velania—ZFG. s. p. Censor, godz. 11.30 boisko Olszy: Czarni—Hakadur s. p. Herman, godz. 14 boisko Podgórza: Kabel—Łebzowianka s. p. Chruściński, godz. 14 boisko Garbarni: Zakrzowianka—Hagibor s. p. Seichter.

Klasa C.

Godz. 11 boisko Dąbskiego; Dąbski—Juvenia s. p. Bukowiec, godz. 11 boisko Szk. Podch.: Nowowiejski—Orkan s. p, Matla. godz. 14 boisko Olszy; ZTS.—Branowianka s. p. Pryk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Magdalena Gerdziakowa, żona ogrodnika, mająca w swej pieczy dziecko księżny Runiewiczowej, troskliwie myła i stroiła dziewczynkę.

Po chwili przyjrzała się z zachwytem córeczce Krystyny i Alfreda. Była rzeczywiście prześliczna w białej muślinowej sukience, ozdobionej różowemi kwiatkami. Złociste loczki, starannie przyczesane, były milutką ramą dla tej uroczej twarzyczki dziecięcej.

— Dobra jest — rzekła Magdalena z zadowoleniem, poczem dodała — teraz jeszcze włożymy białe trzewiczki i będzie dzidzi cacy...

Dziewczynka, jakby już rozumiejąc, co się do niej mówi, wyciągnęła nóżkę. Gerdziakowa włożyła jej najpierw śnieżno-białą cieniutką pończoszkę, z pod której przeświecało różowiutkie ciało maleństwa, a potem świeżo wyczyszczone białe buciczki. Raz jeszcze przyjrzała się, mówiąc:

— No, teraz jesteś już śliczna... Mamusia może śmiało przybyć... Przecież to dziś czwartek i już zaraz trzecia... Tylko co ją patrzeć...

— Ma... ma... — wyszeptała maleńka, jakby już rozumiejąc, że czekają ją odwiedziny matki.

Więcej jeszcze nie umiała mówić. Uśmiechała się przytem czarująco promiennym uśmiechem dziecięcym.

Magda dała jej lalkę i spojrzała na dzieciątko błogiem spojrzeniem, które po chwili nagle spochmurniało. Trwożne myśli przebiegły jej przez głowę. Pomyślała sobie bowiem:

— Przyznać się księżnie, czy nie przyznać? Postanowiłam sobie, że przyznam się, jak się mój Józek ostatnio zachowuje, ale co jeżeli księżna przerazi się, zwątpi o bezpieczeństwie maleńkiej w tych warunkach i zabierze mi Haneczkę? A znów dusić w sobie swój ból i żal, to także ciężko i przykro. Gdybym to komuś wyznała, sprawiłoby mi to wielką ulgę.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i ukazała się w nich czarno ubrana kobieta, prowadząc za rękę małego chłopczyka.

— Dzieńdobry, pani Gerdziakowa... — rzekła wchodząca.

— Dzieńdobry, pani Baczkowska — odrzekła ogrodnikowa, ocierając chusteczką zwilgotniałe od łez oczy, poczem dodała — dzieńdobry, Zbyszku.

Widząc, że Gerdziakowa ociera łzy, przybyła zapytała ją:

— Cóż? Nic nie lepiej?

— Gdzież tam, proszę pani. Bardzo ciężko żyć na świecie.

— Wiem i ja coś o tem — odparła z westchnieniem tamta.

Franciszka Baczkowska jeszcze nie przekroczyła trzydziestki. Była to drobna i niepozorna kobieta, ale o zdumiewających błyskach energji w oczach.

Miała ze dwadzieścia lat, gdy wyszła za kolejarza. Niedługo jednak żyła z mężem szczęśliwie. Rzucił się kiedyś do Wisły, aby ratować samobójcę i sam utonął.

Franka miała wtedy już chłopczyka i nawet właśnie była powtórnie w ciąży. Śmierć męża i tragiczne przejścia z nią związane tak ujemnie wpłynęły na nią, że córeczka, która się narodziła, była bardzo wątła i chorowita. Matka nie mogła karmić dziecka. Była nato zbyt słaba, zresztą, musiała ciężko pracować, aby wyżywić siebie i synka. Oddała więc dziecko do pewnej kobiety, sąsiadki Gerdziakowej.

Oczywiście, że tamta nie pielęgnowała małej Anusi tak, jak Gerdziakowa, Haneczkę. Zresztą, Franka nie mogła tyle nato łożyć. To też po roku dziecko umarło.

Matka strasznie rozpaczała. Zmartwienie jej było tem większe, że ilekroć odwiedzała swoją chorowitą dziecinkę, dostrzegała zdrowo rozwijające się kwitnące dziecko księżny tuż o miedzę.

Głucha nienawiść zrodziła się w sercu Franki. Buntowała się, dlaczego akurat to pańskie dziecko, widocznie matce niezbyt potrzebne, skoro je oddaje na garnuszek, żyje, ciesząc się pełnem zdrowiem, umiera zaś jej dziecko, będące dla niej jedyną radością na świecie. Czy rzeczywiście o wszystkiem na świecie decydują pieniądze?

Była zadowolona, że teraz przynajmniej już nie będzie widywała tego, jak mówiła, książęcego bękarta, skoro już nie będzie miała poco tu przychodzić. A jednak — przychodziła. Dla zaoszczędzenia kosztów bowiem pochowano jej maleństwo na cmentarzu wilanowskim. Biedna matka przychodziła co dwa tygodnie na mogiłkę dziecka, aby zmienić kwiaty na świeże. I pomimo, że widok Haneczki był jej niemiły, jednak zaglądała zawsze do Gerdziakowej, aby wspominać razem z nią swoją małą.

Kiedyś Gerdziakowa jej rzekła:

— Kochana pani Baczkowska, niech pani nie wyrzuca pieniędzy na kwiaty, gdy pani przychodzi na grób dziecka. Ja tu mam tyle zielska, więc chętnie pani dam zawsze kilka kwiatków, tem bardziej, że bardzo lubiłam pani małą.

Mała Haneczka nie domyślała się nawet, jaką nienawiść ku niej żywi Baczkowska. Przyzwyczaiła się już do jej odwiedzin, garnęła się ku niej i uśmiechała radośnie na jej widok. Franka początkowo chciała odepchnąć dziewczynkę, ale nie mogła się oprzeć jej wdziękowi i przyznała:

— Prześliczny dzieciaczek z tej Haneczki. I jaki grzeczny!

Haneczka zaś teraz lgnęła również i do małego Zbyszka, zawsze przybywającego wraz z matką. Ten był nieco zakłopotany, gdy mała Haneczka podawała mu najniewinniej w świecie swoją buzię do ucałowania.

— Droga pani Gerdziakowa — nalegała Franka — niechże mi pani powie, co pani dolega.

— O, gdyby pani wiedziała, kochana pani Baczkowska....!

— Mąż pewno znowu bryka?

Gerdziakowa milcząco skinęła głową, jakby nie mając jeszcze odwagi zwierzyć się ze swych trosk. Baczkowska tem usilniej nalegała:

— Pewno już mocno pani dokuczył, skoro pani nawet nie chce opowiedzieć...

— On nawet nie jest zły człowiek — westchnęła Gerdziakowa — ale słaby... Koledzy go zaciągają, a on nie umie się im oprzeć.

— Rozumiem, a pani przez to cierpi. A jednak, cóż on mógł takiego zrobić, ten niegodziwiec? Pewno przepił pieniądze? Albo przegrał na wyścigach, bo mówiła pani kiedyś, że chodzi grać? Oj, ci mężczyźni, ci mężczyźni!... A pani pewno bez grosza siedzi? Po uszy w długach?

— Właśnie — jęknęła żałośnie Gerdziakowa.

— Mój Boże, ma pani chyba znajomych, poczciwych ludzi, którzy pożyczą pani parę groszy, aby opędzić najpotrzebniejsze? Odda im pani przecież.

— Wszyscy taka sama biedota, jak ja. Pozostaje mi tylko jeden ratunek. Niech mi pani poradzi, moja droga, czy wypada poprosić o pomoc matkę Haneczki? Bo on teraz zrobił coś tak okropnego, że aż wstyd powiedzieć...

(Dalszy ciąg jutro).

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Od owego wieczora, gdy Henryk ujrzał Milusię w loży teatru Narodowego, był cały pochłonięty jedną jeszcze tylko myślą — ujrzeć ponownie swoją ukochaną. Bo choć nie była już jego dawną Milusią Bilską, lecz kokotą Lolą Rulewską, choć okazywała mu wielki chłód i zasypała go zarzutami, choć był głęboko przekonany, że go już nie kocha, choć się tak bardzo zmieniła zewnętrznie, w zachowaniu, w sposobie mówienia, choć każdem słowem dawała mu do zrozumienia, że nie jest już dawnem niewinnem dziewczątkiem, w którem się zakochał od pierwszego wejrzenia... mimo to wszystko kochał ją nadal i to bardzo... ani trochę mniej, niż dawniej. Kochał ją do tego stopnia, że chciał ją wyrwać za wszelką cenę z odmętów rozpusty, w których grzęzła i gotów był nawet — o ileby tylko zechciała — ożenić się z nią.

Ale jakże jej o tem wszystkiem powiedzieć? Do tego trzeba przedewszystkiem zobaczyć się z nią, przekonać się, czy rzeczywiście w jej sercu nie zostało już ani odrobinki uczucia dla niego. Wiedział dobrze, że gdyby do niej poszedł, nie przyjęłaby go. Nie dała mu przecież swego adresu i zapewniła, że nigdy w życiu nie wpuści go do siebie.

Ale ten zakaz nie zdołał bynajmniej skłonić Henryka do zaniechania jego zamiarów. Przeciwnie, tylko jeszcze bardziej wzmógł jego pragnienie ujrzenia jej.

To też natychmiast zabrał się do szukania jej. Nie jest to rzeczą zbyt trudną. Jest przecież biuro adresowe. Znał jej obydwa nazwiska, obecne i dawne. To też wkrótce odnalazł ją.

I pewnego popołudnia zadzwonił do jej drzwi.

Otworzył mu lokaj. Na zapytanie Henryka odparł:

— Pani niema w domu.

— Niema? Jakto? Przecież telefonowała do mnie przed chwilą, żebym przyszedł natychmiast — skłamał Henryk bezczelnie.

— Ach, tak? — zdziwił się lokaj.

— Ależ, owszem. Widzieliśmy się onegdaj w teatrze. Umówiliśmy się, że dziś zadzwoni i rzeczywiście zadzwoniła. Oto jestem.

Lokaj był niemało zdziwiony. Spojrzał na Henryka podejrzliwie, ale naturalność, z jaką Henryk kłamał, przekonała go.

Powiedział:

— Ha, jeżeli tak, to może mi pan łaskawie powie swą godność, a ja wtedy się dowiem... Może pani jeszcze nie wyszła... albo już przyszła...

Henryk powiedział swoje nazwisko. Lokaj wrócił po paru chwilach i rzekł oschle:

— Jest, tak, jak mówiłem. Pani niema w domu.

Henryk odrazu domyślił się, że jest, tylko go nie chce przyjąć.

Henryk zbladł, wstał i zapytał, aby tylko coś powiedzieć:

— O której godzinie mógłbym zastać panią?

— Nie wiem — odparł lokaj — pani nigdy nie mówi, o której wraca.

Henryk zrozumiał, że niema co przedłużać tej rozmowy. Powiedział sobie:

— To nic. Wrócę jutro. Może się lepiej uda.

Gdyby wszakże spojrzał na lokaja, nie zrobiłby tego. Jego wyraz twarzy upewniłby Henryka, że niema poco tu więcej zaglądać.

Henryk wyszedł na ulicę i stanął zupełnie bezradny. Co tu robić?

Chciał czekać na wyjście Milusi, spróbować jednak przemówić do niej. Ale co, jeżeli nie wyjdzie sama? Coraz bardziej wzbierała w nim złość. Powiedział sobie:

— Chowa się przede mną. Nie chce mnie widzieć. Czyżby bała się mnie? Wszystko mi, zresztą, jedno. Wtargnę do niej choćby przemocą, gdyby inaczej nie można było.

I pogroził pięścią...

Odszedł, ale nazajutrz wrócił, aby znów odejść z kwitkiem. Uparł się wszakże i przychodził tak jeszcze trzy dni zrzędu.

Na czwarty dzień został przed domem. Był najzupełniej przekonany, że jest w domu i postanowił czekać na jej wyjście. Spędził pół dnia na czekaniu przed jej domem. Rozmaici ludzie wychodzili i przychodzili, a Milusi ani śladu...

Zapadła noc. Zapaliły się światła we wszystkich oknach. Henryk stracił nadzieję nato, żeby Milusia jeszcze wyszła. Zaczął padać śnieg. Robiło się coraz zimniej. Henryk postanowił już odejść, gdy nagle przed dom zajechał piękny samochód i jawnie czekał na kogoś. Henryk pomyślał sobie odrazu, że pewno na Milusię. Ha, więc jednak wyjdzie... Ale czy tylko sama? Trudno, nawet, gdyby była w towarzystwie, Henryk był zdecydowany pomówić z nią.

Przygotował się już do tego. Ale tymczasem czas mijał, a Milusia nie wychodziła. Samochód zaś wciąż jeszcze czekał...

Nagle zaszeleściły jedwabie i ukazała się postać Milusi we wspaniałem futrze. W tej samej chwili Henryk wyłonił się z ciemności i podszedł do niej.

Dostrzegła go odrazu i szepnęła:

— Odejdź! On jest!... Idzie ze mną!... Za chwilę zejdzie!...

— Gwizdżę na niego! — syknął Henryk.

— Zgubisz mnie! — szepnęła błagalnie Milusia.

Machnął nato ręką z całkowitą obojętnością. W tej chwili był zdecydowany na wszystko. Długie oczekiwanie podniecilo jego żądzę do ostatnich granic. Krew mu kipiała w żyłach. Byłby teraz walczył z całym światem o tę, którą ukochał nad życie...

Mila usiłowała dotrzeć do samochodu, ale Henryk zagrodził jej drogę. **(Dalszy ciąg pojutrze)**

Gorzka prawda o słodkiem mleku

Skierujmy „uczone wysiłki" w stronę potanienia mleka

Poruszana przez nas w numerze wczorajszem sprawa spożycia mleka, rozpatrzona być musi przedewszystkiem pod kątem widzenia polityki warszawskiego „Agrilu".

Cóż więc „Agril" w dzisiejszym stanie rzeczy robi dla miejskich konsumentów mleka?

Na pytanie to odpowiedzieli nam sami kierownicy tej placówki miejskiej:

— Dostarczymy miastu zdrowego i taniego mleka! Mleka pozbawionego wszelkich zanieczyszczeń i bakteryj!

Co więcej zarząd „Agrilu" oświadcza przy tej okazji, że mleko w Warszawie jest tanie i bodajże najtańsze na całem świecie.

Moglibyśmy się z temi twierdzeniami godzić, **gdyby nie przeczyła temu statystyka, wykazująca niezbicie, że na jednego mieszkańca Warszawy przypada zaledwie jedna piąta litra mleka dziennie.**

MLEKO JEST ZA DROGIE

Jakże w takich warunkach mówić jeszcze można o taniości mleka? Czyż miałoby z tego wynikać, że Warszawa nie chce pić mleka, bo nie docenia jego wartości dla zdrowia i życia ludzkiego?

Chwilami odnosi się wrażenie, że pewne nasze czynniki są istotnie takiego zdania. Wskazywałby nato już sam fakt, że niedalej, jak w ubiegłym roku zorganizowano nawet specjalną wystawę pod hasłem „Mleko dla wszystkich", gdzie poprostu zachwalano konsumentowi mleko i dziwiono się niezmiernie, dla czego pije go tak mało.

Skoro warszawianin spożywa dziennie jedną piątą litra mleka, to jest to chyba najbardziej przekonywującym dowodem, że mleko warszawskie jest za drogie, że cenę jego należy bezwzględnie obniżyć.

I co w tym kierunku robi „Agril", jako placówka przeznaczona do ukrócenia wyzysku i spekulacji mlekiem.

PODBIJANIE CENY

Jeśli powiedzielibyśmy: „nic", to byłomy to stanowczo za mało i za słabo. Bo w gruncie rzeczy **„Agril" miejski jest placówką, która podnosi cenę mleka, zamiast ją obniżać!**

Fakt napozór paradoksalny, postaramy się uzasadnić.

„Agril" nie ma naturalnie na celu podnoszenia cen mleka i świadomie do tego nie dąży, ale prowadzi do tego przez swoją organizację produkcji przetwórczej.

Bo i co właściwie instytucja ta robi? Zbiera mleko z majątków oraz spółdzielni wiejskich, a następnie sterylizuje, czyli zabija w mleku bakterje chorobotwórcze, nalewa w łaźne butelki i wysyła na rynek **po cenie, pokrywającej z nadwyżką koszty wyliczone poniżej:**

koszt ekspedycji z dworu do zakładów agrilowskich;

koszt sterylizacji, homogenizacji, utrzymania labolatorjów i t. p.;

koszty administracyjne, utrzymanie personelu i t. p.;

amortyzacje maszyn i dochód na rzecz Wydziału Finansowego Zarządu Miasta;

koszt załadowania mleka do butelek;

koszt ekspedycji mleka z „Agrilu" do sklepów;

Wszystkie te koszty w sumie, podnoszą zawrotnie cenę rynkową mleka.

Mleko, które „Agril" nabywa po cenie niewyższej, jak 15 groszy za litr, wychodzi, po dokonaniu sterylizacji, do konsumenta w cenie 33 groszy za litr.

Jaki to ma zkolei wpływ na kształtowanie się cen mleka na rynku sprzedażnym? Kupiec detalista, odsprzedawca, czy wreszcie kobieta roznosząca mleko po domach, kalkuluje sobie domowym systemem, że skoro mleko „Agrilu" kosztuje 33 grosze za litr, to ich mleko surowe, jeśli kosztować będzie groszy 28, to i tak każdy konsument nabędzie je chętniej, nie licząc się zupełnie z tem, że jest ono mniej higieniczne.

JEST ŹLE!

Stąd mleko, które nie powinno kosztować w Warszawie drożej, niż 15 groszy litr, sięga lichwiarskiej ceny groszy trzydziestu. Komu to w tych warunkach zawdzięczać mamy, jeśli nie „Agrilowi"?!

Bylibyśmy źle rozumiani, gdybyśmy uważali prace „Agrilu" za szkodliwe i nie doceniali tej naprawdę godnej pochwały dążności do podwyższenia wartości i gatunku mleka. Dla tej pracy Zarządu Miejskiego mamy bardzo dużo uznania, chociaż nie uważamy jej za jedyne wyjście w kwestji uregulowania sprawy mlecznej.

Jeśli bowiem idzie o wartości mleka sterylizowanego, to konsument miejski wcale się tem nie entuzjazmuje. Konsumentowi mleko sterylizowane nawet nie smakuje, bo nie został on pouczony, że mleka sterylizowanego nie należy już gotować, a wystarczy podgrzać do temperatury 30 — 40 stopni. Konsument o tem naturalnie w większości wypadków nie wie i, gotując mleko powtórnie, otrzymuje produkt, jeśli nie niesmaczny, to przynajmniej o małych wartościach odżywczych.

Stąd też nasze stanowisko przechylałoby się raczej na stronę uregulowania hodowli ków i podniesienia strony sanitarnej udoju, jak również rozlewów.

Że takie ulepszenia są zupełnie możliwe wskaże nam najlepiej przykład Szwajcarji, która nie ma „Agrilów", ani zakładów sterylizacyjnych, a mleko rozwozi na wózkach, ciągnionych przez psy z gór Ś-tego Bernarda, a przecież nikt nie zarzuci Szwajcarji... „niechlujstwa nabiałowego"! Mleko szwajcarskie słynie na cały świat i obywa się znakomicie bez procesów sterylizacyjnych. Jest mlekiem naturalnem, takiem, jakie widzieć pragnąłby każdy polski konsument.

A zatem, nie kosztowne laboratorja chemiczne, nie niepotrzebne pośrednictwo miasta, ale bardziej celowe prace nad podniesieniem kultury na białowej naszej wsi, uchronić nas potrafią, z jednej strony od wszelkich chorób, a z drugiej — od wyśrubowanych cen mleka.

Naskutek długotrwałych deszczów jedenaście rzek w Anglji wystąpiło ze swych łożysk. Miasta położone w 9-u prowincjach zostały zalane. Na zdjęciu automobiliści z trudem przedostający się przez zalaną szosę.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Podobałaś mi się od pierwszego wejrzenia

— Z miłą chęcią, proszę pani dobrodziejki. A jaki adresik?

Zapisał adres, sapiąc jak stary mops. Ciekawa byłam, czy zdobędę wreszcie jaką pracę. Tu zapowiadało się wszystko doskonale, na pozór. Starszy pan potrzebuje kogoś do pomocy przy gospodarstwie, jak to często bywa w majątkach. Nie będzie mówił o sekretarce prywatnej, to ja kiś poczciwy hreczkosiej, sądząc z jego poczciwej mowy, pobożny i uczciwy — człowiek przedwojenny.

PAN DZIEDZIC IDZIE.

O trzeciej dzwonek. Otwieram. Przede mną stoi zatabaczony, zasapany, obrośnięty w tłuszcz, podtatusiały jegomość, o prowincjonalnym wyglądzie. Czyżby to był ten dziedzic, raczej handlarz bydłem, ale pozory często mylą, ten chyba nie będzie donżuanem? — pomyślałam — przyglądając się jego żółtym buciarom i zwisającym sznurowadłom. Ubrany był w rodzaj podróżnego płaszcza, podobnego do fartucha fryzjera, czy kucharza.

— To szanowna dobrodziejka? Aha! — mówi, sapiąc pośpiesznie.

— We własnej osobie—mówię i zapraszam, by spoczął.

— Aha! Aha! zaraz pomówimy—tylko ściągnę płaszcz.

Siada na fotelu, ja siedzę na otomanie. To ma być dziedzic z pod Warszawy! Oczy zakiśnięte, nos czerwony, okulary o podwójnych szkłach, wydobył chustkę do nosa w grochy, wielką, na pół mego prześcieradła i wyciera zezowate kaprawe ślepia, potem wyciera okulary. Ubranie zaniedbane. Buty z dziesięć razy zelowane i to łata na łacie. To jakiś potwór, nie człowiek. Zamiast sznurowadeł używa jakichś rzemyków, skarpetki opadają, co to za niedorajda?

ŚLINA MU CIEKŁA Z UST, OCZY KAPRAWE.

— Proszę szanownej dobrodziejki — ja poszukuję osoby do zarządu domem. Mam kucharkę, młodszą, lokajczyka, dziewczynę do kur, rządcę i t. d. Ciężkiej pracy nie będzie.

Siedzę trochę zaskoczona i przyglądam się gościowi z prowincji. Ręce ma czerwone, opuchłe, palce krótkie, jakby odrąbane u końców, paznogci prawie nie ma. Na twarzy ospowaty. Ślina sączy się z kątów grubych warg, na rzęsach zeschnięta ropa. Widzę same tylko ułomności. Może dlatego będzie to człowiek uczciwy i dobry, nic mnie jego powierzchowność nie obchodzi.

— Pani szanowna pozwoli, że przysunę się do niej — to mówiąc, usiadł obok mnie na sofie. — Może krótkowidz, chce się przypatrzeć zbliska— tłumaczę sobie jego zachowanie.

— Pani dobrodziejka, jak na poznaniankę, ma zgrabne nózie. Cacy, cacy — poznanianki mają duże stopy, który numer bucika?

— 34...

— Aha! Aha! Pani szanowna dawno w Warszawie?

— Dwa lata.

— Pani dobrodziejka zna życie dworskie?

— Jestem wychowana na wsi, w majątku.

— Aha! Ja płacę 100 złotych i jeszcze wystroję ładnie. Jestem żonaty. Od pięciu lat nie żyję z żoną (myślę, że z takim potworem żadna kobieta nie mogłaby wytrzymać).

INTERESOWAŁY GO MOJE NOGI.

On paple dalej:

— Potrzebuję kogoś więcej dla siebie, niż do zarządu domem. — Bierze mnie za rękę i chce całować. Na widok jego oślinionych warg i zaropiałych oczu krokodyla, bierze mnie ochota trzasnąć go silnie, by zapamiętał sobie na zawsze, — już czuję, że nic z mego wyjazdu na wieś.

— Proszę pana, jak pan się zachowuje? Nie wolno!

— To w te zgrabne nózie.

Nachyla swój kwadratowy łeb buldoga do moich nóg, usuwam się ze wstrętem.

— Co pan robi?

Zaczerwienił się, jak indor.

— Ty dziecko podobałaś mi się od pierwszego wejrzenia. Niemalowana, skromna, główkę dam ufryzować, ubiorę ładnie, zostawię dużo pieniędzy na drobne wydatki...

Znowu przysuwa się bliżej — próbuje objąć.

— Proszę mnie nie odpychać, bo nic z tego nie będzie. Wyjdę i nie wrócę.

— Bardzo proszę, — niech pan wyjdzie — mówię wzburzonym głosem.

Więc to bydle chcę mnie także wykorzystać. Żeby to jeszcze przystojny, młody mężczyzna, a tu taki oślinion y satyr. Pewnie tak wyglądał Neron. Gdyby mu włożyć wianek na czerwoną czaszkę i ubrać w togę! Te kapra we oczka, z których cieknie ropa. To obrzydliwość. Ogarnia mnie wściekłość. Gdybym była silniejsza, zbiłabym z satysfakcją tego dziedzica z pod Warszawy.

(D. c. n.)

Stolica prowincji Tigre Makalle jest w posiadaniu Włochów od blisko dwóch tygodni. Na zdjęciu grupa askarisów włoskich u bram miasta. W głębi kościół koptyjski.

Polskie Linje Lotnicze
„LOT"
zapraszają do odbycia podróży powietrznej
taniej — wygodnej — szybkiej

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pan Zenon Ponury opisuje parę snów, z których jeden brzmi:

„Śniło mi się, że wyszedłem z domu do ogrodu. Słońce ślicznie i jasno świeciło, a ja patrzałem na nie, idąc ścieżką. Wówczas zaniewidziałem i wróciłem się do domu, wyciągając przed siebie ręce, żeby łatwiej trafić. Po drodze natknąłem się na koleżankę i ta, myśląc, że ja żartuję, roześmiała się. Wtedy ja mówię do niej: — „Jasieńko, ja naprawdę nie widzę!" — a ona zaczęła strasznie płakać".

*

Sen pański wróży kochającą i wierną towarzyszkę życia. Ma Pan dobry, charakter i zdolności do sztuk pięknych. W drugim śnie ryby przepowiadają pieniądze, zaś nieświeży szczupak — przykrość domową. Szczęśliwa pora roku — lato.

Lucyna S. S. — Pyta Pani, dlaczego mimo nadesłania paru snów, nie wywróżyłem pani numeru loteryjnego. Nie podałem Pani żadnego numeru z tej prostej przyczyny, że Pani sny nie wskazywały go. Zresztą radziłem Pani przecież zaczekać do przyszłej loterji, na której ma Pani duże szanse wygranej.

Stała Czytelniczka V. d. B. (Lubartów). Czeka Panią zmiana na lepsze. Będzie Pani w sądzie. Kłopoty wróżę. Nadejdzie przykra wiadomość Zwycięży Pani wroga łagodnością. Miłe spotkanie.

Stroskana Jadzia H. — Wyjdzie Pani zamąż w niedalekiej przyszłości. Na loterji może Pani grać. Numer losu winien zawierać cyfry: 2, 2, 7, 8. Zaproszą Panią na zabawę. Ma Pani nieszczerą znajomą, blondynkę. Będzie niepotrzebny wydatek.

Edward K. z Pruszkowa.

Będzie Pan na chrzcinach lub na weselu Proszę nie być natrętnym, bo to Panu zaszkodzi. Ktoś w rodzinie zachoruje, ale nie niebezpiecznie. Będzie przykrość ze strony człowieka od którego jest Pan zależny. Na loterji nie radzę Panu grać. Szczęśliwy dzień — sobota.

Lilka Rosa. — Nie wyjdzie Pani zamąż, a przynajmniej nie wcześniej niż za 10 lat. Chłopiec, o którego Pani pyta, lubi Panią, ale nie kocha.

„Stanisława". — Będzie kłótnia wśród bliskich. Pieniądze otrzyma Pani. Przykrość z powodu plotek. Maj jest Pani szczęśliwym miesiącem Posprzecza się Pani ze znajomą. Szczęśliwa cyfra — 6.

Stokrotka. — Sądzę, że otrzymała już Pan odpowiedź na swój poprzedni list, gdyż wysłałem ją pocztą 11-go b. m. Czeka Panią sprzeczka w gronie osób bliskich. List nadejdzie. Otrzyma Pani pieniądze. Będzie przykrość z powodu plotek i miłe spotkanie.

„325 F.". — Wyjdzie Pani zamąż. Męża swego jeszcze Pani nie zna. Przemijające zmartwienie będzie. Niewielkie zarobki. Sprzeczka rodzin na czeka Panią. Będzie podstęp ze strony nieżyczliwej szatynki.

Józef — Wactaw 2051. — Postępowaniem swojem zyskuje sobie Pan wielu wrogów, co w przyszłości może Panu zaszkodzić. Pieniądze otrzyma Pan. Pochwała będzie. Zatarg z przyjacielem. Będzie przejściowe nie domaganie. Szczęśliwy dzień — piątek.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Służba, czy drużba?

„Zakochany Zdziś W. 8." pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem stałym czytelnikiem „Ostatnich Wiadomości", i nieraz się zastanawiam, skąd Pan Redaktor może mieć tyle rad na wszystko. Ile to już ludzi, ile serc, zostało połączonych z zadowoleniem — i to wszystko przez Pana!

Szanowny Panie Redaktorze, niech Pan dołoży wszystkich starań, wszystkich sił i zdolności, ażeby i mnie dać radę, któraby mnie zadowoliła i zaspokoiła me biedne skołatane serce, jak ten ptak w klatce gnębione, ponieważ kocha i jest kochane. Lecz, niestety, wolno mu kochać tylko w ukryciu.

Poznałem dziewczynę, jak ten kwiat uroczą, i od pierwszego spojrzenia pokochałem ją, a gdy po kilku spotkaniach oświadczyłem jej swą miłość, dowiedziałem się od niej, że mnie również kocha. Lecz kiedy o tem zawiadomiłem rodziców moich, oświadczyli mi, że nic z tego, ponieważ jestem za młody, bo mam dopiero 20 lat.

„Przed wojskiem", powiada ją „nie pozwalamy ci się żenić".

I cóż zrobić kochany Redaktorze? Wyznam prawdę całą: ojciec mój zły jest na mnie, że uciekłem z terminu do tej dziewczyny. A ja ją kocham. Kocham miłością głęboką i gorącą, życie moje bez niej nic niewarte, żyć bez niej nie potrafię, i nie mogę i nie chcę. A w dodatku jestem u jej rodziców, którzy są mi przychylni, tylko mój ojciec nie pozwala nato, bo matka toby się już zgodziła.

Radź, Szanowny Redaktorze co robić, żeby ją posiąść za żonę, bo żyć bez niej nie mogę!"

*

Argumenty ojca pańskiego nie są pozbawione słuszności. Niema wielkiego sensu żenić się przed samem pójściem do wojska, aby potem zostawić młodą żonę samą, co jest szkodliwe z wielu względów. Nie miał Pan także racji uciekając z „terminu", bo przecież kto chce utrzymać żonę — musi mieć fach w ręku, aby mieć możność zarobkowania. Dlaczego właściwie Panu tak pilno do tego ślubu? Skoro jest miłość wzajemna, ukochana Pana z pewnością nie ucieknie, póki Pan nie spełni obowiązku służby wojskowej i nie zdobędzie środków utrzymania. Jeżeli Pan chce mieć pewne rękojmie i czemś przypieczętować wzajemne zdecydowanie połączenia się węzłem małżeńskim, radziłbym Panu zaręczyć się z tą panną oficjalnie. Będzie Pańską narzeczoną do czasu, gdy nie będzie już żadnych przeszkód do małżeństwa. Tem bardziej, że do tego czasu uzyska Pan pełnoletność i będzie mógł rozporządzać swoim losem samodzielnie.

Na małej wokandzie...

Awantura w kinie

(A. L.). W kinoteatrze „Magja" tłok był nie do opisania. Sala wypełniona była po brzegi, krzesła wszystkie zajęte i nowi przybysze nie znajdowali już wolnych miejsc.

Gdy pogaszono światła i na ekranie ukazały się marsowe postacie amerykańskich cowboyów, zdumiona publiczność miast słów angielskich usłyszała okrzyki w bardziej zrozumiałym języku:

— Panie! Zapychaj pan do choroby! Nie jesteś pan przezroczysty!

— Suwasz pan stąd prędko? Wynocha mnie z przed nosa, bo jak bogatego, jeszcze pana rąbnę!

Przyczyną owej awantury był pan Michał Magiera, który stał sobie najspokojniej przed ekranem i nie ruszał się z miejsca. Ponieważ zaś bliżej siedzący widzowie poczęli go ciągnąć za spodnie i za rękawy, przeto pan Magiera bronił się zawzięcie i syczał:

— Tylko przez ciągania, panie szanowny. Ciągaj się pan za nos, albo za co inszego. Któren mnie znowu uszczypnął? Żebym pana nie potrącił! Małżonkie ślubne możesz pan szczypać, a nie mnie.

O rany Julek, akuratnie w serdeczny nagniotek mnie kopnął!

Masz łachu za moje krzywdę!

Rozległ się charakterystyczny trzask, poczem oburzona publiczność rzuciła się na pana Magierę i, wyłoiwszy mu odpowiednio skórę, oddała go w ręce policjanta.

Na rozprawie w Sądzie Grodzkim pan Magiera bronił się w następujący sposób:

— Uważa pan sędzia, ciasno było na sali, jak w duszy, i żadnem sposobem krzesła wolnego znaleźć nie można było.

O wiele zaś w tem bałaganie miejsca wolnego niema, to jedna jest tylko rada, ażeby drakie na całego uskutecznić.

Wtenczas bowiem bileter z krzesłem prędko przylata, kasjerkie z niego uprzednio zrzuciwszy — i siadasz brachu, jak ten król.

Znakiem tego niewinny jestem, proszę wysokiego sądu, ponieważ że cały ten bajc wedle miejscowego zwyczaju się odbywał. —

Mimo, iż świadkowie zgodnie stwierdzili, że istotnie w kinie „Magja" przyjęty jest opisany przez oskarżonego system zdobywania miejsca, sąd skazał pana Magierę na 10 złotych grzywny za pobicie.

Piękny ogród na dachu drapacza chmur w Manhattan.

Chrzest filmowy laureatów „Ostatnich Wiadomości"

(H. L.) Szybkim torem płynie życie. Nie tak dawno jeszcze ogłaszaliśmy konkurs fotogeniczności, potem dokonano wyboru laureatów, wytwórnia „Urania - Film" zaangażowała znaczną ich ilość, a oto już odbyła się w kinie „Capitol" premjera filmu „Jaśnie Pan Szofer" z udziałem laureatów „Ostatnich Wiadomości". Najbardziej wyróżnili się z nich: Czudnowski w roli portjera i Michalewicz w roli 'aziennika. Inni też korzystnie zaprezentowali się w mniejszych epizodach i w komparserji.

„Jaśnie Pan Szofer" to wogóle bardzo dobry film, zewszechmiar udatnie ujęty i wykonany. Jest to w dużej mierze zasługa świetnego scenarjusza zagranicznego. Zdjęcia Wywerki — czyste i jasne, udzwiękowienie „Sfinksa" — wyśmienite. Reżyserja Waszyńskiego — pomysłowa. Muzyka Warsa — skrzy się dowcipem muzycznym, wydobywając ogromną rozmaitość i oryginalność tonów. Gra artystów — wyborna.

W tytułowej roli Bodo znakomicie uplastycznia hrabiego, udającego swego szofera. Benita jest prześliczną „prezesówną", łącząc umiejętnie powab osobisty z ujmującym kunsztem aktorskim. Fertner wybija się na pierwszy plan filmu swemi niezawodnemi gierkami, budzącemi huragany śmiechu. Udatne epizody Olszy, jako szofera i Sempolińskiego, jako lokaja, zasługują na pełne uznanie. Finezyjną urodą i wykwintnym djalogiem błysnęła Ślaska. Niemirzanka w roli pokojówki dała małe arcydziełko pikanterji, kokieterji, zalotnej figlarności i filuternego wdzięku. Wyglądała przytem uroczo i śpiewała tak milutko, że doprawdy warto jej powierzać większe role.

Przepełniająca kino „Capitol" publiczność bawiła się pysznie, przerywała akcję wybuchami oklasków i wytworzyła nastrój, wróżący temu filmowi zasłużone ogromne powodzenie. Laureaci nasi przynieśli filmowi szczęście. Oby i on — im...

NAJTAŃSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLIŃSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach przestępcy

XI.

— Czy nie dałoby się sprawy tej pocichu załatwić bez skandalu? — zapytał. — O ile starzy pójdą ze mną na udry, to postaram się, by o naszem aresztowaniu cała prasa się rozpisała i jeżeli mam już siedzieć, to niech się przynajmniej skompromitują.

Spojrzałem z pod oka na hrabiankę. Jego słowa zrobiły widocznie na niej piorunujące wrażenie.

— Jest pan rzeczywiście takim gentlemanem, jak go sobie wyobrażałem, — odpowiedziałem z ironicznym uśmiechem, — uważam jednak, że dla hrabianki kompromitacja ta będzie mimo to korzystniejsza, jak pozostanie z panem razem, gdyż wtedy z pewnością po jakimś czasie dostanie się do więzienia za jakieś kryminalne przestępstwo, które popełni za pańską namową.

— Pan mnie obraża — krzyknął z oburzeniem.

— To może mnie pan wyzwać na pojedynek, zapewniam pana jednak, że wyzwania nie przyjmę, gdyż nie uważam pana za zdolnego do udzielenia satysfakcji honorowej.

Cała ta rozmowa toczyła się już w samochodzie w drodze do prezydjum policji. Po przybyciu na miejsce pozostawiwszy zatrzymaną parkę w jednym z pokojów pod opieką wywiadowców, udałem się do naczelnika tamtejszej policji kryminalnej.

— Cóż pana sprowadza do nas, panie Bachrach? — zapytał witając się.

Opowiedziałem mu cały przebieg sprawy.

— Hm, to bardzo ciężka sprawa, — odpowiedział po namyśle. Narazie możemy ich tylko zatrzymać za zameldowanie się pod fałszywem nazwiskiem. Grozi im za to 4 do do 6-ciu tygodni aresztu i wysiedlenie z granic państwa. W międzyczasie może nam pan dostarczyć zameldowanie hrabiego o uprowadzenie córki i kradzież, a wtedy po odcierpieniu u nas kary zostaną wydani do Polski.

— Obawiam się, panie naczelniku, że rodzice nie zechcą złożyć zameldowania i pakować swoje własne dziecko do więzienia.

— Pozostaje jeszcze jedno wyjście. Każemy sobie sprowadzić tutaj tę dziewczynę i o ile zgodzi się dobrowolnie pojechać z panem do domu, to ze względu na wyjątkowe tło sprawy przymknę oko na to fałszywe zameldowanie się i poprzestanę na tem, by tego gentlemana w towarzystwie wywiadowcy wysłać do granicy.

— Będę panu naczelnikowi bardzo wdzięczny za okazaną mi pomoc.

Naczelnik zadzwonił na dyżurnego i polecił sprowadzić do siebie hrabiankę. Początkowo nie chciała słyszeć o powrocie do domu, mówiąc, że popełni raczej samobójstwo, gdyż wstydzi się pokazać rodzicom na oczy, lecz po dłuższej rozmowie i perswazjach zgodziła się wreszcie pojechać ze mną.

Pozostała jeszcze przeprawa z nim, co nie zdawało się być tak łatwem. Wprowadzony przez wywiadowcę do gabinetu zachowywał się arogancko.

— Żądam natychmiast prokuratora — rozpoczął. — Chcę złożyć skargę na tego pana — dodał, wskazując na mnie, — oraz na tutejszą policję za bezprawne pozbawienie nas wolności i opowiedzieć mu w jaki sposób traktuje się tu przyjezdnych cudzoziemców.

Bezczelność jego oburzyła bardzo spokojnego i miłego naczelnika. Uderzywszy ręką w biurko krzyknął:

— O ile pozwoli pan sobie raz jeszcze tym tonem przemawiać, to każę pana wpakować do ciemnicy i sam zawiadomię o tem prokuratora. Mamy dosyć szubrawców i przestępców w kraju i nie potrzebujemy importować ich z zagranicy. Ze względu na młodą i lekkomyślną panienkę chciałem wam pomóc, ale teraz basta. Przedewszystkiem odsiedzicie tutaj po kilka tygodni za fałszywe zameldowanie, a potem pojedziecie do Polski pod eskortą. Uważam rozmowę naszą za zakończoną — dodał, dzwoniąc na wywiadowcę. — Co się tyczy prokuratora, to dziś jeszcze potwierdzi on panu, to co mu przed chwilą powiedziałem.

Koczalski, jak prawie wszyscy aroganci był tchórzem i począł prosić o przebaczenie. Po dłuższych pertraktacjach pozostało na tem, że otrzyma on z odebranych mu pieniędzy 1000 złotych i że w towarzystwie wywiadowcy odjedzie najbliższym pociągiem do kraju, jaki sobie wybierze. **Dalszy ciąg jutro.**

„Zabiłem i dałem rozkaz zabicia"

Piąty dzień procesu zabójców ś. p. min. Pierackiego

Przewodniczący zapytuje go, czy przyznaje się do tego, że od roku 1931 do dnia 24 września 1934 r. na obszarze Polski wziął udział w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w celu oderwania od państwa polskiego jego południowo-wschodnich województw.

Osk. Myhal w odróżnieniu od poprzednio badanych oskarżonych odpowiada w języku polskim:

„Tak, przyznaję się".

Na pytanie przewodniczącego, czy przyznaje się, że jako członek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów pomógł Grzegorzowi Maciejce po zabiciu przezeń w dn. 15 czerwca 1934 r. min. Pierackiego uniknąć za powyższe przestępstwo odpowiedzialności karnej przez to, że w celu umożliwienia Maciejce ucieczki dwukrotnie przyczynił się do nawiązania przez niego łączności organizacyjnej z Malucą

Oskarżony:

— Tak.

Przewodniczący: Czy oskarżony chce złożyć jakieś wyjaśnienia?

Myhal: — Tak.

Dlaczego zeznaje po polsku

Pragnę na wstępie wyjaśnić, dlaczego będę zeznawać po polsku, bo po pierwsze: nie przynoszę tem ujmy Ukraińcom, ponieważ Warszawa nie leży na ziemiach ukraińskich, po drugie, pragnę wyświetlić szereg spraw. Nie, aby bronić się, gdyż bronić się nie chcę i nie będę. Mam odwagę powiedzieć, że to i to zrobiłem i wziąć na siebie odpowiedzialność.

Przewodniczący: — Proszę o wyjaśnienia szczegółowe od chwili wstąpienia oskarżonego do organizacji O. U. N.

Osk. Myhal opowiada o swem wstąpieniu do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Wskutek namowy starszych kolegów, których nazwisk nie podaje.

— Początkowo pracowałem w referacie propagandowym, a mianowicie przy rozrzucaniu ulotek. Potem zajmowałem stanowisko referenta prasowego na miasto Lwów i powiat, aż wreszcie — byłem zastępcą referenta propagandowego na cały kraj.

Do mnie należało transportowanie literatury z zagranicy do Polski.

Na pytanie przewodniczącego oskarżony szczegółowo opowiada, w jaki sposób odbywał się ów transport nielegalnej literatury z Czechosłowacji, a to na rozkaz swego zwierzchnika organizacyjnego osk. Bandery.

Granicę przekraczał zawsze nielegalnie o wschodzie słońca, gdy na granicy najmniej było strażników granicznych.

Działalność przy transportach bibuły skończyła się naskutek aresztowania jego w 1932 r.

Po wyjściu z więzienia spotkał się niezwłocznie z Banderą, który prosił go, aby objął funkcje wywiadowcze i ustalił dokładnie tryb życia konsula sowieckiego we Lwowie.

Następnie oskarżony mówi, iż zapośrednictwem Pidhajnego otrzymał od Bandery rozkaz przeprowadzenia wywiadu co do trybu życia komisarza straży więziennej w więzieniu „Brygidki" we Lwowie, Kossobudzkiego.

Zamach miał być wykonany przy pomocy podłożenia bomby pod krzesło w kinie. Dalej oskarżony oświadcza, iż w czasie śledztwa zeznał tylko w celu niedołężnej obrony, że usiłował nie dopuścić do zabicia Kossobudzkiego. Obecnie prostuje to zeznanie i oświadcza, że przeciwnie, starał się jak najlepiej wykonać otrzymany rozkaz.

Nie chce ich bronić

Po przerwie osk. Myhal składa w dalszym ciągu swe wyjaśnienia.

— Przystępując do zeznań w sprawie zabójstwa Baczyńskiego i dyr. Babija, zaznaczam, mówi oskarżony, iż będę starał się oddać relacje o tych zamachach tak, jak one się przedstawiały, bez jakiejkolwiek z mej strony chęci obrony, ale z drugiej strony bez chęci moralnej obrony tych, którzy zawinili. Jeżeli poniosę karę śmierci, i daj Boże, aby to się stało, to stanę pod szubienicą z pełną świadomością, że zawiniłem. W jednej z tych spraw jestem bezpośrednim sprawcą, w drugiej moralnym, pośrednim sprawcą.

— Nie ja zrobiłem z Baczyńskiego konfidenta, jak to niektórzy chcieli przedstawić. Jeżeli cośkolwiek mówiłem w śledztwie czy policji, tak jak i teraz w Sądzie, to każde swoje najmniejsze zeznanie podpisywałem własnem imieniem i nazwiskiem i mam odwagę obecnie to samo powtórzyć. Nie umiałem tak mówić, jak powiedział Pidhajny: „to Myhal zrobił", albo „Myhal to mówił", a potem podpisać pan Pidhajny nie miał odwagi.

— I dziś powiadam, że nie mam żalu do inż. Pidhajnego, ale jeżeli my w organizacji umieliśmy wymagać od małych ludzi, od rzemieślników i in. karności, kiedy mówiliśmy im „idźcie i strzelajcie, a potem zażyjcie sami strychniny lub innej trucizny, albo strzelajcie się", to potem, kiedy nam samym przyszło wytrzymać te próby, ludzie z zagranicznem wykształceniem umieli „sypać", ale tak, żeby się pod zeznaniami nie podpisać.

Sensacyjne oświadczenie

— Z chwilą, kiedy mam absolutne dowody na to, uważałem za właściwe powiedzieć wszystko na rozprawie dlatego, że jeżeli tak jest w organizacji, to organizacja taka nie może istnieć.

— Zaznaczam, iż strzelając do Baczyńskiego, wierzyłem w to, że strzelam do konfidenta.

Jeżeli dałem rozkaz strzelać do dyr. Babija, to nie wiedziałem o tem, że jest to były oficer ukraiński. Ja winien jestem śmierci dyr. Babija i dałem rozkaz zabicia go, ale sam nie zabiłem, byłem technikiem organizacyjnym. Moralną winę ponoszą ci, którzy tak zarządzają organizacją.

Następnie oskarżony mówi, że do zabójstwa Baczyńskiego przeznaczony został m. in. Maciejko. Dwukrotnie planowany zamach na Baczyńskiego nie doszedł do skutku.

Oskarżony oświadczył wówczas, że sam dokona zamachu. Pidhajny na dzień przed zamachem dostarczył mu dwóch rewolwerów, jeden był kalibru 7.65 systemu „Hispan".

Oskarżony przedstawia spotkanie swoje z Baczyńskim w restauracji, dokąd sprowadził go z całą świadomością.

Po wyjściu z restauracji oskarżony dał pierwszy szereg strzałów, kładąc Baczyńskiego trupem na miejscu. Po zabójstwie poszli do restauracji umówionej z Pidhajnym, któremu złożył relacje z zamachu.

Na pytanie przewodniczącego, co może powiedzieć o przygotowaniach do zabicia wojewody wołyńskiego Józewskiego oskarżony odpowiada, że słyszał tylko od Pihdajnego, iż na Wolyniu ma być „spławiona większa ryba",

Myhal dalej wyjaśnia, że po aresztowaniu Bandery, Pidhajnego i innych, nawiązał kontakt organizacyjny z Iwanem Malucą i od niego otrzymał polecenie przeprowadzenia zamachu na dyr. Babija. Miał on zorganizować przygotowania i wykonać zamach.

Zamach miał być przeprowadzony przy pomocy bojówki, do której składu wchodził i Maciejko.

Oskarżony przedstawia szczegółowo opracowany przez Malucę plan zamachu na dyr. Babija. Plan zamachu oskarżony nieco zmienił, nie dlatego, by nie dopuścić do zamachu, lecz jak dziś prostuje, do celu lepszego jego wykonania i umożliwienia sprawcom ucieczki. Oskarżony podkreśla, że w organizacji był nieład, wskutek czego sprawca zabójstwa nie stosując się do wskazań oskarżonego, obrał inną drogę ucieczki i w pościgu zastrzelił się.

Sąd zarządził przerwę, osk. Myhal bowiem zdaje się być zmęczony kilkugodzinnem wyjaśnieniem.

Niezwykle barbarzyński napad

Nieznani sprawcy obcięli wieśniakowi uszy

Centralne władze policyjne otrzymały meldunek o niezwykle barbarzyńskim napadzie na wieśniaka w powiecie Koneckim woj. Kieleckiego.

W lesie koło wsi Ruski Bród nieznani sprawcy napadli na zbierającego chrust chłopa Ludwika Sikorę i pod groźbą rewolweru dwaj nieznajomi zakneblowali Sikorze usta czapką i związali mu ręce poczem jeden z napastników wbił za paznogcie Sikorze pięć szpilek drewnianych w lewą rękę i trzy w prawą.

Gdy wieśniaka znaleziono nieprzytomnego w lesie okazało się, że napastnicy obcięli mu również uszy. W sprawie niezwykłego napadu rozesłano telefonogramy na terenie całego województwa i policja prowadzi energiczne dochodzenie celem wykrycia okrutnych oprawców.

Budowa nawierzchni z kostki granitowej szosy budowanej w Kszeszowicach z zasiłku Funduszu Pracy.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Mają dla niej innego

P. Janeczek z Bydgoszczy pisze:

„Kochany Panie Redaktorze! Jestem stałym czytelnikiem Twego pisma: Ilekroć biorę kochana pismo do ręki, muszę przeczytać je „od A do Z" i przyznam się, że czytając dział „W cztery oczy" nigdy mi przez myśl nie przeszło, iż i ja będę musiał się zwrócić do Pana o udzielenie mi rady, co mam czynić aby nie dostać pomieszania zmysłów.

Sześć tygodni temu na ulicy Gdańskiej, między ulicą Cieszkowskiego a Śniadeckich w Bydgoszczy, poznałem śliczną ciemno-blondynkę, czy też szatynkę, słowem — istnego anioła, Na imię jej — Basia. Jest bardzo prawdomówna, ponieważ nawet swoje grzechy mi wyznała, a druga na jej miejscu nigdyby tego nie uczyniła. Przebywa u koleżanki na jednem z przedmieść Bydgoszczy.

Od pierwszego wejrzenia kocham ją tak, jak tylko kochać można i, jak wnioskuję z jej słów, nie jestem jej obojętny.

Gdy się z nią ostatnio spotkałem była bardzo zdenerwowana. Na zapytanie co jej się stało, odpowiedziała, że pisała do rodziców o naszej znajomości. Rodzice odpisali jej na to, że mają dla niej inną partję i to nauczyciela. Ja, co prawda, jestem tylko rzemieślnikiem, ale serce pękłoby mi z bólu, gdyby może w przyszłości ten nauczyciel znęcał się nad nią i poniewierał tak drogą dla mnie osobę. Radź więc, Kochany Redaktorze, co mam czynić, aby moja Basia nie uległa namowom rodziców, którzy mnie jeszcze nie znają, i nie wyszła za owego nauczyciela. Ja ją tak ubóstwiam, ponieważ żadna w mem życiu tak mnie nie rozumiała, jak ona i ja żadnej tak nie rozumiałem jak ją. Więc doradź mi, Kochany Panie Redaktorze, jak zrobić, by ona została tylko moja?"

Nie wiem, coprawda, dlaczego Pan przypuszcza, że ów nauczyciel znęcałby się nad p. Basią i poniewierał nią, ale niezależnie od tego uważam, że Pan ma większe prawo do p. Basi, ponieważ łączy Was obustronna miłość, a to jest decydujące. Jeżeli p. Basia prawdziwie Pana kocha, nie posłucha rodziców. O ile jest pełnoletnia, możecie się pobrać nawet natychmiast. Jeżeli nie, niech poczeka do osiągnięcia 21 lat, kiedy już pozwolenie rodziców na ślub jest zbyteczne. Narazie zaś mo żecie się zaręczyć. Jestem przekonany, że gdy po ślubie rodzice Basi zobaczą, że jesteście ze sobą szczęśliwi, z pewnością wybaczą córce, że wybrała męża nie po ich myśli.

Czarni i biali zwyciężają...

Według wiadomości ze źródeł angielskich, podróżni przybywający z Abisynji twierdzą, iż cenzura abisyńska została w ostatnich czasach niesłychanie obostrzona. Wszystkie listy, depesze, i przesyłane dokumenty są poddawane bardzo szczegółowemu badaniu. Depesze ulegają znacznemu opóźnieniu. Władze abisyńskie oświadczają, iż muszą sprawdzać, czy zawarte w nich wiadomości odpowiadają prawdzie. Zważywszy, iż władze włoskie w Asmarze stosują również surową cenzurę, częstokroć trudno jest zorjentować się w sytuacji panującej na froncie. Ilekroć dojdzie do starcia, zarówno Włosi, jak i Abisyńczycy twierdzą, iż odnieśli zwycięstwo.

Wczorajsze komunikaty abisyńskie, donoszące o zwycięstwach wojsk Haile Selassie, dotyczą utarczek, które odbyły się przed kilku dniami i przez Włochów były ogłoszone, jako zwycięstwo włoskie.

Korespondenci angielscy, towarzyszący armji włoskiej na froncie północnym, twierdzą, iż siły abisyńskie na płaskowzgórzu Tembien, według informacyj włoskich nie przewyższają 400 do 500 żołnierzy, operujących małemi grupami, które napastują transporty włoskie z Adui, Aksum i Makalle udające się na pierwsze linje frontu.

Ras Seyum i jego wojownicy, zdaniem kół włoskich, mogą jeszcze opuścić Tembien, ale z każdym dniem, wobec posuwania się wojsk włoskich będzie to trudniejsze. Włosi zajęli już Addi Rassi nad rzeką Takaze i Haighiva nad strumieniem Gheva.

Abisyńczycy twierdzą, iż wojska ich są czynne na obu frontach, niepokojąc bez przerwy nieprzyjaciela. Specjalne oddziały wysłane na terytorja włoskie przeprowadziły na pozycje abisyńskie część ludności z terenów okupowanych.

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

Felicja Chencinerówna

MIŁOSC NA BEZDROZACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

„Proces o szantażowanie rodziców"... „15 lat szantażowali rodziców"... „Niezwykłe metody narzeczonego — szantażysty"... „Wspólniczka czy ofiara?"... „Brudne sprawki niepożądanego zięcia"... „W kręgu nienawiści"... „Kobieta ogarnięta niepojętą miłością"... „Miłość która zaślepia"... „Żywe obrazy intymnego życia"... „Naga kobieta na hotelowym korytarzu"... „Hartglas skazany na półtora roku więzienia, Chencinerówna uniewinniona"... „Tajemnicze zaginięcie Chencinerówny -Hartglasowej. — Wielki nakładca amerykański proponuje jej 50 tysięcy dolarów za wydanie pamiętników". „Czy ujrzymy na ekranie historję życia Chencinerówny i Hartglasa"...

Przez szereg dni te i podobne tytuły kłuły moje oczy, a atmosfera sali sądowej wprowadzała mnie w stan odurzenia i odrętwienia.

Bieda, w jakiej się znalazłam, opuściwszy ławę oskarżonych, nadal utrzymuje mnie w tym stanie.

Tak! Zgodziłam się pisać pamiętniki. Zgodziłam się nie dla tego, żeby za coś żyć, przecież jestem córką „miljonera" warszawskiego; Czynię to dlatego, by oczyścić się przed oczami opinji publicznej.

I jeszcze jeden powód, dla mnie może, przyznaję szczerze, niezasadniczy, ale na pewno ważny dla tych wszystkich rodziców, którzy mają córki, trzymane pod rodzicielskim dachem jako przedmioty do zbycia do czasu kupienia męża za mniejszy lub większy posag...

Jestem jeszcze młoda, a przejścia zmęczyły mnie i tak zniechęciły do życia, że jedynem mojem pragnieniem jest uciec od świata i od ludzi, ukryć się gdzieś, gdzie nie oglądanoby mnie z ciekawością, jako bohaterki „sensacyjnych przygód i procesów". Nie narażając się na spojrzenia, sama ukazuję się ciekawym taka, jaką sama siebie widzę! Może to zadowolni ciekawość całkowicie i znajdę trochę spokoju!

Wnikliwi sprawozdawcy sądowi starali się zajrzeć w głąb mojej duszy. Pisali o iskierkach w moich oczach, o mojem zachowaniu się na ławie oskarżonych u boku mego męża, starali się tłumaczyć wytrwałość związku, w jakim mnie sprzęgło życie z człowiekiem, którego kocham! Czy trafni byli w swych sądach? Osądźcie sami.

Dziś to wszystko jest już poza mną. Ale właśnie teraz często zadaję sobie pytanie, jak się to wszystko stało i dlaczego życie tak srogo obeszło się ze mną? Dlaczego zgromadziło się wokół mnie tyle nienawiści, mimo, że serce moje nie jest mniej zdolne do miłości i serdecznego współżycia z ludźmi?

Patrzę na upłynione lata swego życia, jak na film, który zadziwia obecnie mnie samą... Równiutka, blada wstążeczka przeżyć dziecinnych zamieniła się nagle pod wpływem jego, Henryka, w gościniec niezwykłych przygód: miłość, przygody na okręcie mojego narzeczonego u skandynawskich brzegów, jakby wyjęte z sensacyjnej książki, gdzie nie brak walk z burzami i ludźmi, jakich los pozwolił mi poznać, a potem długie lata dławienia się z narastającą wokół mnie nienawiścią i... miłością, tak miłością mego brata, która na mnie zaciążyła jak przekleństwo!

Wspomnienia mojego dzieciństwa w przeciwstawieniu do tego, co danem mi było przeżyć, są blade i nieciekawe.

Jestem córką bogatego importera futer. Wychowałam się więc w atmosferze dobrobytu. Otoczona nawet zbytkiem, byłam przeciętną dziewczyną, skazaną, jak wszystkie dziewczęta z bogatych żydowskich domów nato, by po skończeniu szkoły średniej i ewentualnie wyższej bywać w teatrze, w cukierniach i czekać, aż rodzice znajdą mi męża i wydadzą mnie za dobrą zapłatą.

Byłam w domu pieszczona, jako bodajże najbardziej kochane dziecko. Nietylko rodzice, ale i bracia otaczali mnie troskliwą opieką. Szczególnie Marek, jak daleko mogę sięgnąć pamięcią, obdarzał mnie wielką czułością.

W atmosferze bez chmur, w cieple rodzinnej miłości dożyłam 17 roku mego życia.

Wtedy przyszła miłość...

Przyszła miłość, a wraz z nią... nie wiem, czy niebo, czy piekło rozpętało nade mną burzę czarnych dni, przeszywaną błyskawicami dramatycznych napięć, przeplecionych słonecznemi godzinami szczęścia niezmiernego...

Przyszła miłość, a przyniósł ją człowiek... Nie, nie chcę pisać zawczasu, co o nim myślę... Powiecie: że przemawia przeze mnie urok, jaki na mnie rzucił. Niech naszą miłość i nas samych, pokaże historja naszego wspólnego życia.

Mój pierwszy bal i „on"

Mój pierwszy bal na Sylwestra. Przeżywałam to, co przeżywa każda dziewczyna, kiedy po raz pierwszy włoży jedwabną sukienkę i dziesiątki razy przegląda się w lustrze. Serce biło mi radośnie. Czułam się nareszcie dorosłą. Pełna nadziei i ciekawości życia, które otwierało się przede mną, stawałam na jego progu z uśmiechem, w chórze zachwytów rodziny i bliskich.

Przyjaciółka, która mi towarzyszyła, nachyliła się do mojego ucha i szepnęła:

— Spotkamy się na balu z pewnym przystojnym młodzieńcem...

Dotychczas młodzieńcy interesowali mnie niezmiernie mało. Owszem, prowadziłam z przyjaciółkami rozmowy o chłopcach, bo one o nich mówiły. Nie interesowałam się żadnym. To też i ta zapowiedź nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia. Dalsze uwagi przyjaciółki raczej zmniejszały moje zainteresowanie:

— Tańczy coprawda nieszczególnie — mówiła, — jednakże jest bardzo interesujący.

Szłam na bal! Cóż mnie mógł obchodzić jakiś młodzieniec, który „tańczy nieszczególnie?" Szłam tańczyć, przedewszystkiem tańczyć, upoić się ruchem, swoją własną młodością, swoją „dorosłością", którą ukazać pragnęłam właśnie w tańcu!...

Koło uszu puściłam dalsze słowa:

— Był w Rosji, wiele przeżył... Wiesz, jest przytem niezmiernie sentymentalny.. Nieprzeciętnie ciekawy człowiek... Przekonasz się sama.

Kiedy przestała o nim mówić, zapomniałam o nim natychmiast! Trzeba było jechać... Jeszcze raz sprawdzić, czy włosy dobrze leżą, sukienka, pantofelki, pończoszki...

A jednak... Ledwie zdążyłam przestąpić próg balowej sali, odmieniło się wszystko!

Przestały mnie ciekawić wspaniałe toalety, uwydatniające się w powodzi świateł, ledwie zdołałam uchwycić pierwsze spojrzenia, które skierowane były na moją osobę. Bowiem już przy wejściu, przyjaciółka dotknęła mojej ręki:

— Pozwól, kochanie — usłyszałam. — Pan Hartglass — przedstawiła mi.

Spojrzałam.

Patrzył mi prosto w oczy. I ja nie mogłam oderwać oczu od niego. Widziałam go po raz pierwszy, a miałam uczucie, jakbym w te oczy już patrzała, jakbym znała je dawno, jakby mi były bliskie, najbliższe...

D. c. n.

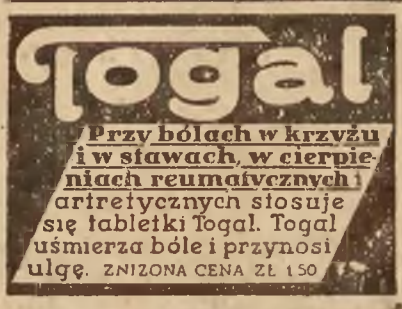

ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA
są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Przez te niedoszłe nieboszczkie Warelcie w takie długi wdepnęlim, że nie mogłim sie przed wierzycielamy ognać, a tu na ochiaj takżesamo uma. Zaczęlim z ferajno radzić i wykompinowalim, że uma jenszego ratonku, tylko jeden z nasz bogato obżenić sie musi.

Wiadomo, że żaden na ochotnika w magiel małżeński pchać sie nie chciał. Znakiem tego wzięlem dwie zapałki z łebkamy i jedno bez, i mówie, że losować będziem. No i los na Wicka padł.

— E, tej ochfiary, to żadna nie zechce! — mówie. Ale sie Wicuś obraził:

— Żebym ja jech tylko zechciał — powieda. — Zobaczycie wiele na mnie poleci!

Zaraz na drugi dzień w kuljerku matrymonjalnem wydrukować kazał, że niby jest przystojniak, forsiasty i dziewicy z gustem, biustem i takżesamo z grubszo kabzo poszukuje.

— Guzik z tego będzie! — myśle — Tego towaru to tera na rynku nima.

Temczasem nie przeszło coś trzy dni, aż tu pod „latające flondre" wlata zziajany Wicek, a na grzbiecie całe skrzynkie pachniącech liścików traguje. Aż mie zatkało z dziwoty wielkiej, że jeszcze tyle dziewic pierwszego gatonku w panieństwie się uchowało.

Całe noc te perfonowane liściki czytalim. Choroba wi, kogo tam nie było! Najwięcej to sie garkotłuki czyli kuchty do tego magla małżeńskiego rwali, ale i pensjonarków nie brakowało, a każda swoje fetografje i kwiatki suszone przyłączała, a co słowo to „kocham!"

Ale najbardziej mnie sie spodobała jedna dziedziczka, co sie panna Fibździa wabiła i napisała, że ma folwark Psiedudki, dwa młyny i wyższe wykształcenie. Charakter pisma takżesamo owszem miała. Wystroilim Wicka w pożyczony galnitur i wysłalim do tech Psiechdudków, chociaż miarkowałem, że go odraz na zbite morde stamtąd wygnają. Aż tu telegrame dostaje z zaproszeniem na ślub Wicka z tą panną Fibździo.

— Co on jem tam nabajcował, że tak w trymiga pierwsze i ostatnie zapowiedzie wyśli i szlus? — myśle.

Białe muszkie pod brode zawalcowałem i walem z Hipciem. Faktycznie, patrze, majątek odpowiedzialny, obora z krowamy, psów na podwórku do wielkiej cholery. W kościele znowuż ślub z wielko pompo... kwiaty... światło... organista wenikreature rżnie, aż nogi same chodzo...

Panna młoda, owszem, nietyle młoda, wiele zezowata trochie i anemiczna, ale w tłoku ujdzie. Gront, że forsiasta. Zaczęlem jem życzenia składać, ale mie Wicek kopniakiem w wiadome miejsce skrzywdził, żem to niby mu świeże żonkie przydługo przy tech życzeniach obśliniał i za mocno ściskał.

— Toś ty, brachu, taki ważny sie zrobił? To już rodzonemu kamratowi głupiej żony żałujesz? Poczekaj! — mruknęłem ze złościo i chciałem go delikatnie w ślubne oko rąbnąć, alem sie pomiarkował.

W domu bal na cały legurator. Stoły od wódeczności i żarcia aż trzeszczeli. Poweselałem kapkie na ten widok, i dawaj gazować, a gości swojem sposobem bawić. Potem na stół sie tranżole, naczynia nogo odsuwam i papugie weselne zaiwaniam. Tylko żem sie trochie pomylił i zamiast ślubnej, tom jem pogrzebowe przemowe, na ciotkie Warelcie jeszcze ułożone, wygłosił. Aż sie goście rzewnemy łzamy spłakali.

Gazujem dalej i z teściem, zaczynam:

—Jednakowoż głupi ma szczęście, nie przymierzając jak ten Wicuś! Jakiem cudem on sie tu wrobił, ten łapciuch? Aleś dziedzic szanowny takżesamo sie na te uczte wykosztował, no... no... tyle różnego żarcia...

— E, głupstwo, panciu... jest z czego pokryć — powiada — kochany zięć sto osiemdziesiąt tysięcy złociszów nam przepisał.

Uszczypnęlem klapoucha w siedzenie, bo myśle, że mu sie od ankoholu we łbie pokiełbasiło.

Patrzył mi prosto w oczy. I ja nie mogłam oderwać oczu od niego. Widziałam go po raz pierwszy, a miałam uczucie, jakbym w te oczy już patrzała, jakbym znała je dawno, jakby mi były bliskie, najbliższe...

D. c. n.

— Słabe głowe do tronków dziedzic masz — mówie — żeś sie już panciu w drebiezgi zapał. Jakie sto osiemdziesiąt tysięcy? Chyba na księżycu?

Ale on znowuż swoje, że nie na żadnem księżycu, tylko żywo gotówko w Pekao.

— No, tera to abo mie króliki po mózgu od monopolki tańcujo, aboś dziedzic szanowny w swojech szczeniackiech latach w głowe przez krowe kopnięty być musiał! — rozzłościłem sie.

— Wicek, skądeś ty tech tysięcy raptem nabrał?

A ten sie zczerwienił, mryga na mnie i pod stołem mie kopie, żebym sie przymknął. Tylko że sie pomylił i zamiast mnie to teścia kopytem w odcisk zaprawił. Wrzasnol dziedzic i za odcisk sie złapał, ale sie tropnol, że coś tu nie sztymuje.

— Zięciu kochany — powiada — pokaż no te książkie pocztowe, bo goście nie wierzą.

Kręcić zaczoł Wicek, ale jak famielja na niego wsiadła, tak pokazuje. Patrzem, faktycznie sto osiemdziesiąt tysięcy złotech jak byk stoi, ale jak sie dobrze przyjrzelim, to widziem, że faktycznie było tylko sto osiemdziesiąt złotech, a „tysięcy" to już Wicek sam rodzono grabo dobazgrał.

Teść sie narazie nie zmiarkował, tak jeszcze ze ślubem poganiał, żeby sie „dobra partja" nie rozwiała. Zesinieł dziedzic ze złości i ryczy:

— Oszukaństwo, panciu!... ...zabije drania!... zakatrupie!... — i rrryms kochanego zięcia półmiskiem z pieczonem prosiakiem w łeb; Wicek sie odwdzięczył i widelcem teścia w oko. Ten znowuż Wicka nadziewano kaczko w zęby, to Wicek łap za waze z gorąco zupo rakowo i w łyse mózgow nice teścia celuje, ale do celu tylko waza doleciała, bo zupa za dekolt prababci po drodze wleciała.

Babcia, ciocia, teściowa i ta Fibździa pomgleli... goście do Wicka z naczyniamy sie rwo, tak my w obronie pana młodego stajem, i na obliczach jem całe weselne i ślubne wyprawe rozwalamy.

Raban sie zrobił, jak wielka cholera. Całe umeblowanie rozchromolilim i przez okno do ogrodu wiejem, a stamtąd waronki pokojowe dyktujem. Ale sie kazali Wickowi na oczy nie pokazywać i gdzie pieprz rośnie wyrywać.

No, i ma chłopak teraz życie złamane, ni pies, ni pchła. Słomianem wdowcem sie został, ani żony, ani krów nima, do sypialni nie puszczo, żreć nie dadzo, a obżenić sie drugie raz też nie może.